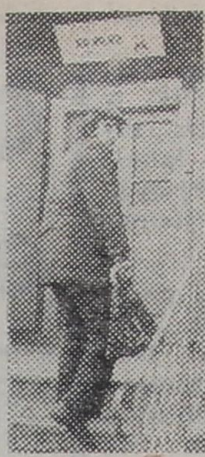




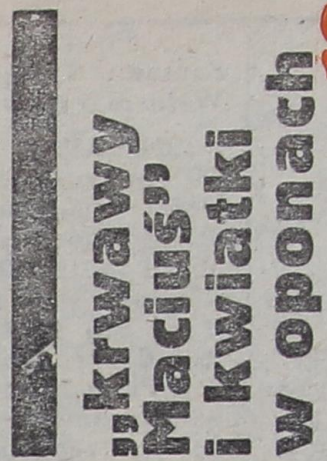
3
najpiękniejszy Bolek mój



4-5
zabiłem swojego tatusia



9
obiektyw nie kłamię



12
krwawy Maciuś i kwiatki w oponach



13
giganci

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

12

(39)

KONTAKTY

29 III 1981

Cena 4 zł



obywatel ze sztancy

ADAM JERZY SOCHA

Każdorazowa zmiana ekipy rządzącej pociągała automatycznie za sobą wymianę podręcznika propedeutyki. Wycofywano ze szkół skompromitowany „katechizm” i dawano nową wykładnię wiary. Podług jej dogmatów, fetyszy i zabobonów, zaczerpniętych ze strywalizowanej „Przodującej Teorii”, hodowano kolejne roczniki maturzystów. Podręczniki te stanowią świetny dokument panującej „religii” oraz zaklęć propagandowych, obowiązujących na danym etapie. Na ich podstawie można zrekonstruować kolejne sztancy, przerabiające uczniowską masę na „wzorowych obywateli”. Dwie sztancy już zrobiły swoje; trzecia jeszcze pracuje.

Fot. GABOR LÖRINCZY

CIĄG DAŁSZY NA STR. 6-7

STARCIA

KLUB DYSKUSYJNY
„KONTAKTÓW”

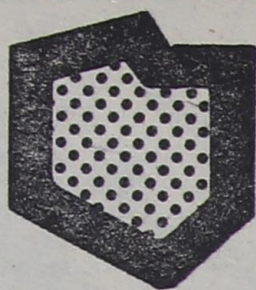
Pytia nie przepowie

PIOTR KUNCEWICZ

Jak się to wszystko skończy? Gdyby istniały jeszcze starożytne wyrocznie, to być może Pytia ze swego delfickiego trójnogu potrafiłaby coś wiarygodnego przepowiedzieć. Nam pozostają raczej tylko fusy od kawy — a kawa, na szczęście, jeszcze bywa niekiedy. Pozostają także analogie historyczne. — ale ta metoda jeszcze od fusów zawodniejsza. Zwłaszcza że już w tej chwili wyszliśmy raczej poza sferę analogii i żeglujemy po morzu zupełnie nie znanym. To dobrze — gdyż od czasów Konstytucji Trzeciego Maja każda próba naprawy Rzeczypospolitej kończyła się klęską. Przynajmniej klęską doraźną, bo w dalszej perspektywie historycznej klęska okazywała się z reguły zwycięstwem. Toteż i w tej chwili da się wyznaczyć przypuszczalny wpływ naszego okresu burzy i naporu; jest nim (cokolwiek by się stało najgorszego nawet) zapewnienie tożsamości narodowej Polaków na następne pięćdziesiąt lat. Ta stawka już została wygrana. Ale, naturalnie, dla nas samych, którzy mamy przecież nie tak rozległą perspektywę życiową (nawet w sensie dosłownym), jest to dopiero minimum, które pozostanie nawet w najgorszym wypadku. A nie jest powiedziane, że musi być najgorzej.

Czymże jednak jest to wszystko, z czym mamy do czynienia? Jakby to opisał historyk z odleglejszych czasów? Zwróciłby zapewne uwagę, że przez całe lata kumulowały się błędy najróżniejsze. Sytuację doraźnie, z roku na rok, ratowały zasoby ziemi, wód, kopalin. Błędna organizacja z nieuchronną konsekwencją dążyła do ich likwidacji, oczywiście — wyobrażając sobie, że to rozwój. Gdyby Polska poza węglem, siarką, miedzią, itd., dysponowała ogromnymi zasobami złota, ropy naftowej, chromu, drewna i przestrzeni, to jeszcze przez wiele lat mogłaby się utrzymywać wyprzedzając swoje bogactwa naturalne za owoce cudzej pracy, ze środkami spożywczymi na pierwszym miejscu. Istnieją takie

CIĄG DAŁSZY NA STR. 8-9



„PATRIOTYZM — DEMOKRACJA — POSTĘP” — to hasło obrad XII Kongresu Stronnictwa Demokratycznego, zrzeszającego ponad 115 tysięcy członków. Nowy statut SD demokratyzuje system wyborczy dając np. możliwość zgłaszania nieograniczonej liczby kandydatów do władz. Rozszerzono także kompetencje sądów partyjnych — również o badanie zgodności uchwał władz ze statutem SD. Nowym przewodniczącym CK SD został Edward Kowalczyk.

ZAKOŃCZYŁ OBRADY Krajowy Zjazd ZMW, w którym uczestniczyło blisko 350 delegatów reprezentujących ponad 75-tysięczną rzeszę młodych rolników, robotników rolnych i inteligencji wiejskiej. Statut nowej organizacji stwierdza, że przyjmie ona nazwę Związku Młodzieży Wiejskiej, dopuszczając jednak przyjmowanie przez terenowe organizacje związku dodatkowych nazw własnych. Przewodniczącym

Zarządu Krajowego ZMW wybrano Waldemara Świrgonia.

POPRAWIŁ SIĘ stan zdrowia 68-letniego Michała Bartoszcze, najcięższej poszkodowanej ofiary incydentu, który miał miejsce podczas obrad sesji WRN w Bydgoszczy. Również stan zdrowia Jana Rułewskiego i Mariusza Łabentowicza jest dobry. Obradujące w Bydgoszczy Prezydium KKP „Solidarność” poinformowało o spotkaniu rządowego zespołu ekspertów ze specjalnie powołaną komisją Prezydium MKZ Bydgoszcz apelując do wszystkich organizacji związkowych i członków związku o spokojne, rozsądne i zdyscyplinowane działanie. — Nie możemy pozwolić — stwierdzono w komunikacie — aby emocje wzięły górę nad rozsądkiem i rozsądkiem. Prezydium KKP wyraziło gotowość do natychmiastowego przystąpienia do dalszych rozmów z komisją rządową.

PEŁNEGO I WIELOSTRONNEGO przedstawiania przebiegu zajęć w Bydgoszczy, pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, pełnego poinformowania społeczeństwa, ustanowienia kontroli społecznej nad działalnością milicji i służby bezpieczeństwa domagają się w wydanym oświadczeniu członkowie Rady Naczelnej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich.

TRWA STRAJK okupacyjny rolników w siedzibie WK ZSL w Bydgoszczy. Rolnicy wysuwają zarówno żądanie o charakterze lokalnym, jak i dotyczące ogólniejszych problemów rolnictwa indywidualnego.

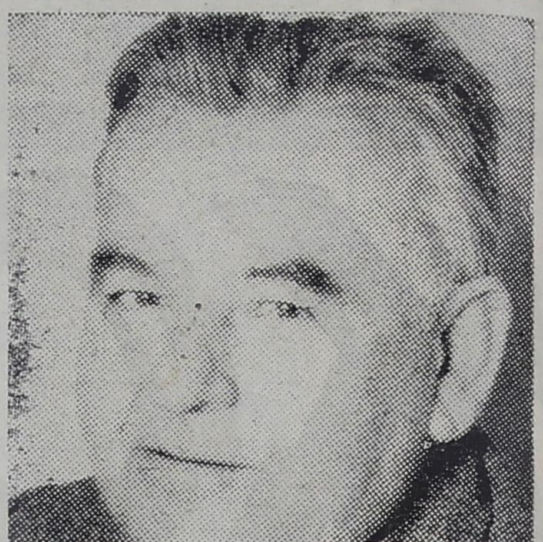
LIST OTWARTY, podpisany przez blisko 200 osób, wydrukowało „Życie Warszawy” (nr 66). Jego fragment: „pragniemy wyrazić stanowczy sprzeciw, niepokój i oburzenie z powodu pojawiających się ostatnio w polskim życiu społecznym elementów szowinistycznych i antysemitów. (...) Wzywamy działaczy politycznych i społecznych wszystkich orientacji, aby otwarcie i stanowczo potępiili siewców nienawiści rasowej”.

SPOŁECZNEJ DYSKUSJI poddany został projekt ustawy o samorządzie wiejskim.

GWALTOWNY WZROST napięcia nastąpił w suwalskim. Zasadniczą przyczyną jest żądanie MKZ NSZZ „Solidarność” regionu Pojezierza przekazania służbie zdrowia nowego, już zasiedlonego budynku KW PZPR.

„SOJUZ-81” — pod tym kryptonimem odbywają się na terytorium PRL, NRD, ZSRR i CSRS planowe, wspólne ćwiczenia sojuszniczych armii i flot.

dwa tyki ekonomiki



odbioraktyzować biurokrację

Są tacy, którzy dokładnie obliczyli, iż np. rolnik traci rocznie pięćdziesiąt i więcej dniówek na załatwianie różnych spraw w gminie, geesie, kółku, banku spółdzielczym. Trzeba czekać, żeby odstawić kontraktowane buraki, a potem odebrać wysłodka, „czatować” na nawozy sztuczne i środki ochrony roślin, kilkakrotnie i — bywa — bezskutecznie jeździć po węgiel (żeby to jeszcze był węgiel), nie mówiąc już o załatwianiu spraw z panem naczelnikiem, sekretarzem gminy i innymi bardzo ważnymi osobistościami.

Tę całą mitręgę obywatela da się ująć jednym słowem: biurokracja. Nie znaczy to, że jestem przeciwko niezbędnemu dokumentom i tzw. papierkom. Porządek musi być. Bez niego nie będzie sprawnej pracy żadnego urzędu, żadnej instytucji obsługującej obywatela. Jest jednak różnica pomiędzy tym, co mieści się w pojęciu „porządku”, a tym, co uważane jest w mowie potocznej za przejaw biurokracji, niepotrzebną stratę czasu, bezduszny stosunek do spraw ludzkich.

I dlatego właśnie nie tylko z nadzieją, ale wręcz radośnie przyjąłem informację z niedawnego posiedzenia Rady Ministrów, na którym premier generał zapowiedział — jako podstawowy warunek powodzenia pracy rządu — sprawność działania. Oznacza to — moim zdaniem — wydanie zdecydowanej walki panoszącej się w wielu naszych instytucjach i urzędach niepotrzebnej biurokracji, traktowaniu spraw obywateli jako „nie chcianych”, a co gorzej — „nie lubianych”. Nowy rząd postawił sprawę jasno: urząd jest dla obywatela, a nie na odwrót.

Nie oznacza to i nie może oznaczać, iż urzędnicy powinni „szczęrzyć zębami”, żeby się przypodobać petentom. Są zarządzenia, okólniki, a przede wszystkim jest prawo. W jego ramach oraz w ustalonych przez nie zakresie i terminach trzeba postępować. A to oznacza, iż zamiast opryskliwego „nie ma”, „nie wiadomo, kiedy będzie”, „proszę się jeszcze raz zgłosić”, trzeba dawać jasne i jednoznaczne odpowiedzi.

Czas jest dobrem szczególnym. Czas rolnika musimy traktować w kategoriach specjalnych. Każdą dosłownie chwilę, którą traci on na pobyt w ważnym urzędzie, mógłby spożytkować dla celów produkcyjnych. Bez liczenia — ile jest wolnych sobót i ile godzin w tygodniu trzeba pracować.

W zapowiadanym przez rząd usprawnieniu działania administracji widzę wielkiego sojusznika. Powinien nim być samorząd wiejski. Taki autentyczny, nie dyrygowany i odgórnie programowany, ale wynikający z rzeczywistych potrzeb producentów rolnych. Sądę przy tym, iż wiele spraw, które obecnie załatwiają urzędnicy — bez żadnej ujmę dla nich — mogliby (a może powinni) załatwiać społeczni działacze samorządu. Nikt lepiej od nich nie zna rzeczywistych potrzeb rolników, nikt nie powinien mieć wątpliwości, iż postępowanie będą sprawiedliwe i w interesie wsi.

Tak więc sprawność działania, którą zapowiedział rząd, to nie sprawa ministerialnego aparatu. Zalety ona dosłownie od wszystkich. I na tym właśnie polega demokracja.

JERZY BIELECKI



Z TEZAMI na IX Zjazd PZPR zapoznawala się częściowo Wojewódzka Komisja Przedzjazdowa w Łomży. **WALDEMAR SZPALIŃSKI** (I sekretarz KW PZPR): — Materiał opracowany przez komisję zjazdu, inspirujący i wnikliwy, zachęca do dyskusji. Dokument ten jest jednak często przyjmowany krytycznie z powodu społecznej nieufności: czy partia potrafi stworzyć taki system działań, taki program, który zablokuje możliwości powstawania głębokich konfliktów społecznych. — **HENRYK GRYKO** (przewodniczący ZW ZSMP): — Opowiadam się za państwowym systemem pomocy młodym rolnikom i za zwiększeniem ilości mieszkań rotacyjnych dla młodych małżeństw. — **WŁADYSŁAW KARASIEWICZ** (ZPW w Grajewie): — W sporach między związkami chodzi często o rozgrywkę personalną, a nie o dobro załogi. — **WITOLD MALINOWSKI** (wiesi Lubiany, gmina Grabowo): — Rolnik, który chce rozwijać swe gospodarstwo, myśli perspektywnie, musi znać przyszłe relacje cen, żeby nie planować w ślepo. Cena za węgiel powiększona jest o koszty jego transportu do magazynu GS-u. Dlaczego mamy być dodatkowo karani za to, że mieszkamy daleko od kolei? — **ADAM ZAKRZEWSKI**: — Znam kraje, gdzie baza lecznicza i liczba lekarzy nie jest większa, ale poziom opieki zdrowotnej jest niewspółmiernie wyższy. Należy go prowadzić, ale i uświadamiać, iż trzeba już odchodzić od tematu, bo to nas ustawia plecami do przodu. Jak w tej pozycji iść? Niedobrze się stało, że wcześniej nie dostarczyliśmy też do dzisiejszej dyskusji.

GŁOSY RADNYCH na VI Sesji WRN-u, poświęconej projektowi planu społeczno-gospodarczego rozwoju i budżetu. **FERDYNAND KOZERA**: — Rolnicy w gminie Wysokie Mazowieckie mogą w bardzo krótkim czasie znacznie podnieść produkcję; przeszkadza aktualny układ cen. Gdyby nie to, nasi chłopcy mogliby zarzucić mięsem nie tylko województwo łomżyńskie. — **CECYLIA SOBOLEWSKA**: — W służbie zdrowia na razie problemów przybywa, a nie ubywa. Dlatego trzeba podjąć radykalniejsze kroki niż te, o których mowa w planie. Myślę o złej bazie lokalowej, niedostatecznym zatrudnieniu personelu medycznego w przychodniach, brakach medykamentów. Radni SD postulują zamienienie niektórych szpitali rejonowych na domy opieki społecznej. — **HENRYK ZDZIECHOWSKI**: — W gminie Perlejewo z melioracją istny dramat. Dwie trzecie gruntów podmaka. Jak więc produkować? W planie niewielkie środki na ten cel. — **ANTONI BUJNOWSKI**: — Budujemy nowe drogi

donikad. Proponuję wzięcie się za poprawę dróg już istniejących. To jest najpilniejsze. Zastanówmy się też, jak usprawnić komunikację między Grajewem, Rajgradem, a Łomżą. Przecież poza „okazją” na tych trasach na nic innego nie można liczyć. — **KONRAD JANCZEWSKI**: — Myślimy nie o jachty czy inne luksusy zwracali się do wojewody. Żadamy środków do produkcji rolnej! Słowa otuchy nie wystarczą. Czekamy na czyny! — **EUGENIUSZ GRUNWALD**: — Rolnik musi stać się właścicielem własnej ziemi. Obecnie praktykowany sposób przekazywania gospodarstw zakrawa na śmiech. — **CZESŁAW NIKLIŃSKI**: — Koleżanka Sobolewska proponuje likwidację szpitali rejonowych. Za takie rady i pomoc, w imieniu szczerzyńian, serdecznie dziękuję. Nam szpital jest potrzebny. — **HENRYK WISNIEWSKI**: — Przedstawiony plan w niedostateczny sposób wskazuje na możliwości jego realizacji. Nie znamy tragizmu naszej sytuacji gospodarczej. I to widać w dyskusji. Plan obrazujący tylko ilościowe wskaźniki nie może być uznany za plan dobry. Może doprowadzić do dalszych strat. Do tej pory nie liczono się z rachunkiem ekonomicznym, a decyzje centralne odwoływały się do planu wynikającego z przesłanek politycznych. Z tego nie mogło powstać nic dobrego. Na myślenie u wielu z nas ciąży dawne przyzwyczajenia. W tym upatruję i naszą słabość.

WOJEWÓDZKA KONFERENCJA Srodowiskowa Młodzieży Robotniczej wybrała delegatów na III Nadzwyczajny Zjazd ZSMP. Przedyskutowano także projekt programu działania. Niektóre głosy: — Od dawna już wkradły się do naszych szeregów: biurokracizm, dygnitaryzm, bezduszność, brak inicjatywy. Sami jesteśmy temu winni. Brak w naszej organizacji ludzi prawdziwie zaangażowanych, wiążących się z figurami. Powinniśmy raz na zawsze zrezygnować z tzw. funkcjonariuszy; — Warto przypomnieć masowe akcje, manipulowanie działalnością. Akcyjność służyła odwróceniu uwagi od innych spraw. Zwykli członkowie nie mieli praktycznie żadnej możliwości oceniania organizacji. Straciliśmy zaufanie w mieście, na wsi. Nie obawiamy się, że powstają inne organizacje, dbamy raczej o to, by ZSMP mogło skutecznie współzawodniczyć z nowymi — o ciekawszym, lepszym programie; — W statucie napisane jest, że ZSMP działa pod ideowym patronatem PZPR. W praktyce organizacja nasza jest traktowana jako przysłowiowa „przyczepka”. Stało się np. niedobrym tradycją konferencji, że władze partyjne zabierają głos jako ostatnie, podsumowujące; — Czym jest młodzież dla władz? Jeżeli „przyszłością narodu”, to jest to przyszłość nieciekawa. Młodzież jest sfrustrowana niedocenianiem jej. Czym zresztą może zaimponować ZSMP, jeżeli zebranie Zarządu Miejskiego musi odbywać się w restauracji? — Plan pochwał, okłasków, samozadowolenia wykonaliśmy do tej pory z nawiązką. Wygląda na to, że i teraz chcemy

cichcem przemknąć obok odnowy. Czy ZSMP odgrywa w niej jakąś pozytywną rolę? Nie. Zarząd Główny i Wojewódzki pozostawili nas samych sobie. Do tej pory tylko oglądali przebieg wydarzeń i na wszelki wypadek nie zabierały głosu. Teraz też prezentują stanowisko wykrętne. Czym do tej pory zajmował się etatowy aparat związku poza pilnowaniem stołków? — Co czytamy w proponowanym nam programie działania? Pięć górnolotnych frazesów, sześć punktów dość przypadkowych, nieadekwatnych do aktualnej sytuacji. Nie widzimy w tych propozycjach nowych treści.

20 MARCA bieżącego roku odbyła się w Łomży Wojewódzka Srodowiskowa Konferencja Programowo-Wyborcza ZSMP Młodzieży Wiejskiej. Szerzej o konferencji — w następnym numerze.

Z INICJATYWY TKZ NSZZ „Solidarność” Region „Mazowsze” Oddział w Łomży wojewoda łomżyński Jerzy Zientara spotkał się z przedstawicielami służby zdrowia województwa łomżyńskiego, aby omówić najpilniejsze problemy tego środowiska. W spotkaniu udział wzięli także poseł Ziemi Łomżyńskiej, I sekretarz KW PZPR w Łomży, Waldemar Szpaliński i członek prezydium NSZZ „Solidarność” Regionu „Mazowsze”, Maciej Madejski. W odpowiedzi na pytanie o losy kompleksu budynków wznoszonych na potrzeby KW PZPR poseł Waldemar Szpaliński powiedział: — „Jestem przekonany, że decyzja Egzekutywy KW PZPR w sprawie ostatecznego przeznaczenia tych budynków będzie zgodna z życzeniem klasy robotniczej”.

OD 20 MARCA w zakładach produkcyjnych województwa wprowadzono stan gotowości strajkowej. Jest to odpowiedź NSZZ „Solidarność” Oddziału łomżyńskiego na apel Krajowej Komisji Porozumiewawczej „Solidarności”. Na wniosek poszerzonego prezydium TKZ, Wojewoda Łomżyński wydał zakaz sprzedaży alkoholu w sklepach i restauracjach województwa łomżyńskiego obowiązujący aż do odwołania gotowości strajkowej.

„O SZACUNEK DLA PRACY, ludzką godność i solidarność” — pod tym hasłem odbywało się w Łomży ogólnokrajowe seminarium filmowe zorganizowane przez Polską Federację DKF-ów i łomżyńskie placówki kulturalne. Pokazano kilkanaście filmów, w tym m.in. „Życiorys” K. Kieślowskiego, „ONC” H. Doderskiego, „Jak żyć” M. Łozińskiego. Odbyło się spotkanie z Anną Walentynowicz i reżyserem „Robotników 80” A. Chodorowskim. Dyskutowano m.in. o roli nowo powstałego Komitetu Ocalenia Kineematografii.

KLUB „ZBOWIDOWCA” otwarto w siedzibie ZW ZBoWiD przy ulicy Świerczewskiego w Łomży.

ODBYŁ SIĘ VI ZLOT Kombatantek ZBoWiD, na który przybyło ponad 120 członkiń związku — uczestniczek walk na frontach II wojny światowej. Kilkadziesiąt kombatantek uhonorowano dyplomami.

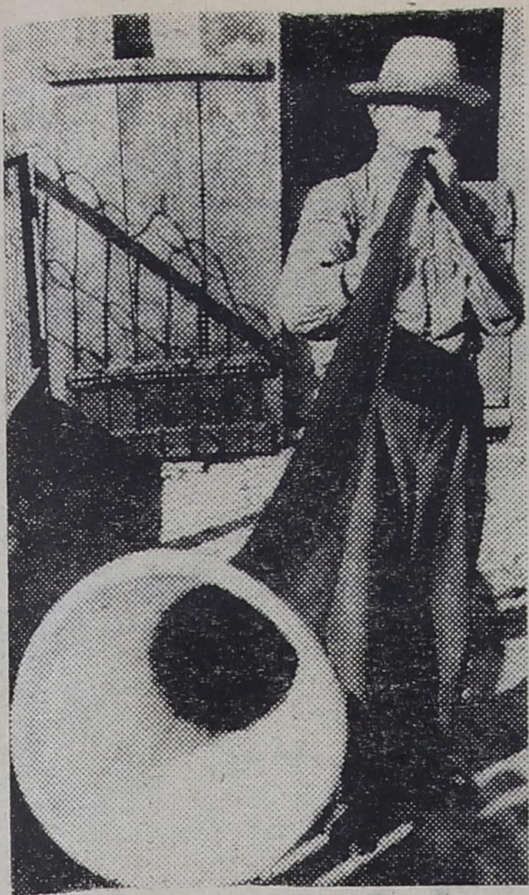
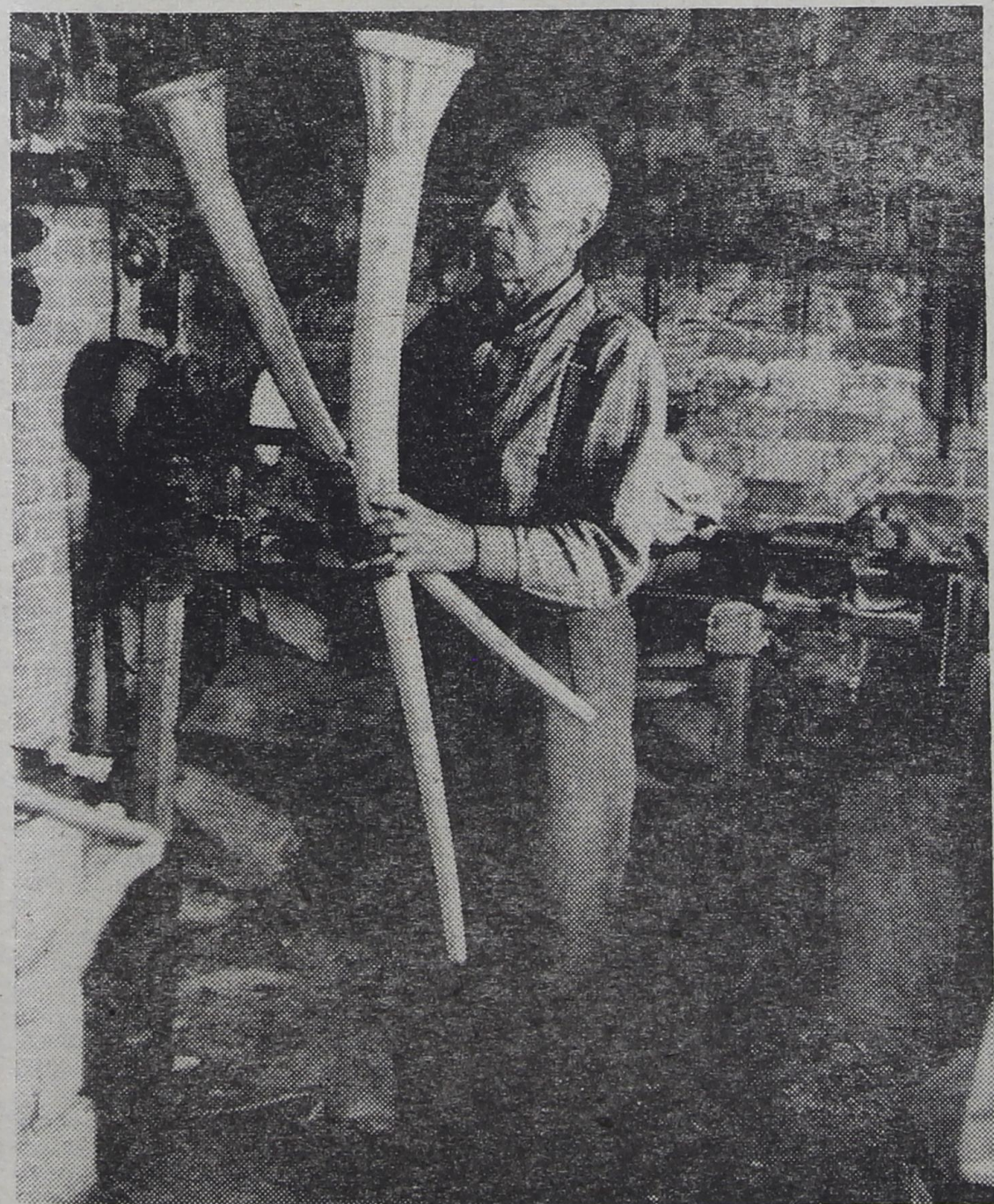
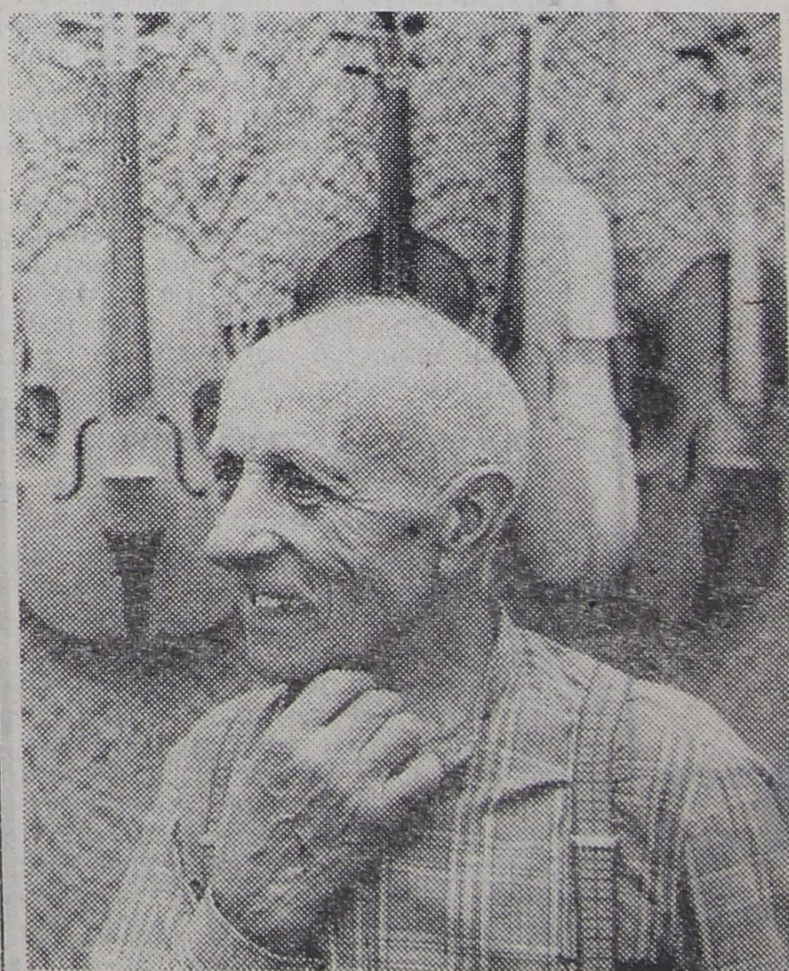


foto- reportaż Gabora Lörinczego **najpiękniej- szy Bolek mój**



Bolesław Olbrys z Dębik to Kurp z krwi i kości. Zrósł się z tą ziemią piaszczystą i borem okalającym jego rodzinną wieś. Siał, orał i zbierał plody, a w wolnych chwilach brał drewno, narzędzia i majsterkował. Robił przedmioty codziennego użytku: stoły, krzesła, ławy. Gdy odkrył w sobie talent do muzykowania, postanowił zrobić skrzypce. I tak się zaczęło. Zaprzyjaźnił się z Adamem Chętnikiem z pobliskiego Nowogrodu i za jego namową założył kapelę, z którą do dzisiaj gra (tylko jej członkowie się zmienili). Mimo sędziwego wieku mocno dżierzy swą oryginalną basetlę, zakończoną, wyrzeźbioną własnymi rękami, kozią główką, symbolem kurpiowskiej upartości i przekory. Często występuje z żoną, która z zespołem śpiewa kurpiowskie piosenki. Bawi ich to śpiewogranie. Wykonują je, jak mówią, dla przyjemności. Od kilku lat pan Bolesław robi ligawy. Trochę dla utrzymania tradycji, trochę... za namową „Cepeli”, która zupełnie przyzwycięła płaci. W jednej z pieśni kurpiowskich pani Olbrysowa śpiewa: „Pójdę do sadu, gdzie dużo kwiatów, po najpiękniejszy bukiet róż, tam się obrócę, gdzie dużo chłopców, ale najpiękniejszy Bolek mój”.



kontakty kontaktów

Nawiązując do artykułu „Skarbonka” opublikowanego w Kontaktach nr 9/36 z dnia 8.03.1981 r. przez redaktorów Danutę i Aleksandra Wroniszewskich uprzejmie informuję, że fakty niewłaściwie wykonywanych czynności procesowych w tej sprawie były już znane kierownictwu KW MO 19 lutego 1981 r. Natychmiast wdrożone postępowanie wyjaśniające wykazało, że funkcjonariusze posterunku MO w Jedwabnem działając w dobrej wierze oraz mając na uwadze ustalenie sprawców kradzieży, jak też odzyskanie skradzionego mienia, w niektórych przypadkach niewłaściwie wykonywali czynności służbowe. W związku z tym zostało wszczęte postępowanie dyscyplinarne, które zakończone zostanie zastosowaniem względem winnych funkcjonariuszy właściwych kar dyscyplinarnych.

Opublikowany artykuł wskazał na trudności, z jakimi spotykają się funkcjonariusze MO podczas realizacji zadań w służbie społeczeństwu i z tych względów zdarzają się sporadyczne przypadki niewłaściwie wykonywanych czynności służbowych.

Podjęte przedsięwzięcia przez Kierownictwo KW MO na tle przedmiotowej sprawy zmierzają do wyeliminowania występujących nieprawidłowości, co powinno usatysfakcjonować zainteresowane osoby i grupy społeczne.

kpt. mgr STANISŁAW RYDZEWSKI
Naczelnik Wydziału Ogólnego
KW MO w Łomży

*

Zwracam się do Was z nadzieją, że może magia prasy poruszy opiekę Komornika Sądu Rejonowego w Łomży w załatwianiu spraw, które do niego należą. Otóż wyrokiem sądowym zostały mi przyznane alimenty na wychowanie córki, którą to kwotę przysłał mi zakład pracy męża. We wrześniu ubiegłego roku alimenty nie przyszły, a w miejscu jego pracy poinformowałam mnie, że wziął urlop bezpłatny i zatrudnił się w innym zakładzie, za pośrednictwem którego wyjechał do pracy za granicę. Nie wiem w jaki sposób jest to możliwe, ale tak mi powiedziano. Nie wiem też jakim sposobem otrzymał paszport bez uprzedniego uregulowania swych zobowiązań. Faktem natomiast jest, że wyjechał i od września roku ubiegłego nie otrzymuję należnej mi sumy.

Wobec tego w dniu 8.12.1980 r. zwróciłam się z podaniem do Komornika Sądu Rejonowego w Łomży z prośbą o poczynienie kroków w tej sprawie lub przynajmniej poinformowanie mnie gdzie i w jaki sposób powinienam się z tym zwrócić. Był to przysłowiowy kamień w wodę. Do dnia dzisiejszego nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Sprawa jest o tyle nagła, że nie pracuję zawodowo i alimenty stanowią w zasadzie jedyne źródło mojego utrzymania i 7-letniej córeczki. Nie chciałabym się powoływać na tak popularną dziś „odnowę”, ale czas na to aby stało się to wreszcie faktem, a nie w dalszym ciągu pustym słowem, które się słyszy i czyta na okrągło, gdy tymczasem praktycznie ono nie nie znaczy. Nadal traktuje się zwykłego, przeciętnego petenta lekceważąco lub wręcz nie traktuje się wcale. Po prostu się nie załatwia. Po co wobec tego istnieją sądy jeśli nie ma mocnych ani chętnych na wyegzekwowanie ich wyroków.

KRYSTYNA STEPANOWICZ
Osowiec

*

Miesiąc temu przeczytałam, w Waszej Gazecie o tragedii młodzieńca inwalidy, który był wychowankiem Państwowego Domu Dziecka. A konkretnie o jego sytuacji mieszkaniowej. Piszę do was, że może i w mojej sprawie ktoś chciałby zabrać głos. Otóż od 16 lat mieszkam w suterynie, a wiadomo co w piwnicach piszczy, np. u mnie są szczury, ślimaki oraz inne robactwo. Napędzenie tej plagi zużywam znaczną sumę ze swej skromnej renty. O-

CIĄG DALSZY NA STR. 5



zabiłem swojego tatusia



— Ludzi na wyprowadzeniu zwłok Adama było bardzo dużo — powiedział sklepowa. — Nie wszyscy go znali, ale wielu przyszło z ciekawości. Ksiądz wygłosił nad trumną piękne kazanie. Powiedział: „Ojcie, zginął z ręki swego syna, ale to nie on cię zabił. Zabił cię alkohol”. Często przychodzili do sklepu po najtańsze wino. Brali różnie: nieraz po siedem, nieraz po osiem butelek. W tamten dzień obracali chyba ze trzy razy. Aż bałam się, że coś im się stanie.

— Syn jego był nienormalny — włącza się do rozmowy sąsiadka. — Na twarzy, na szyi, wszędzie miał pełno guzów wielkości pięści, dwóch, a niektóre nawet takie, jak bochenek. Lekarze stwierdzili, że chorował na raka. Jeśli on potrafił zabić swego ojca, to na pewno był nienormalny.

— A tam, głupi — wtrąca druga, ubrana w wytartą jesienkę i owinięta w grubą, wełnianą chustę. — Zło go opętało. To niepodobna, żeby taki młody człowiek (tóż on miał ledwo ze trzydzieści lat) mógł coś takiego zrobić. Tylu chłopów we wsi pije, a żaden nie zabił swego ojca, tylko on. Stara Jasiowa powiada, że diabeł najchętniej siedzi w tych ludziach, którzy mieszkają na polu. A ich zabudowania są z daleka ode wsi. Ciągłe tam coś wyje, czy jest wiatr, czy nie. Ja tamteady boję się przechodzić. Omijam te dachy z daleka. Raz tak mi wyszło, że musiałam koło nich przejść. Coś rwało słomę z poszycia stodoły, zsuwało z domu dachówkę, a łoskot przy tym był taki, jakby ktoś góry lodowe przewracał. Uciekałam i wciąż byłam w miejscu. Nagle tuman ziemi wzbili się w górę tuż przed moimi oczami i tak zaczął wirować, aż od podmuchu ściągało ze mnie chustkę. Przeżegnałam się raz i drugi. Dopiero za trzecim razem pomogło. Odżyłam, a myślałam, że już umrę ze strachu.

Przecież ten diabeł — wraca do wydarzenia — nieźle go musiał opętać, jeśli wsiadł ojcu na kark i młotkiem walił w głowę, aż krew bryzgała po ścianach. Na wyprowadzenie trochę je zaglinkowali, ale wszystkie ślady wyszły i niczym nie dały się zamalować. Pamiętam różne czasy, bo tyle już przeżyłam, ale takie okropności jeszcze we wsi się nie działy.

Przez środek wsi wiedzie brukowana droga. Po obu stronach partowe, z gankami co najmniej z dwóch stron, murowane domy oraz — postawione przeważnie z siporeksu — obory i stodoły. „Same szlachciury tu mieszkają” — mówił zawsze o nich mój dziadek. Do dziś traktują chłopów z góry, zwłaszcza tych, którzy otrzymali ziemię z parcelacji. Podczas wojny i utrwalania władzy ludowej działy się tu istne zajązdy. Jedna wieś najeżdżała na drugą. Tłukli się, czym popadło. Półki nie musieli ujawniać, walili z karabinów; później szli na sztachety,

na kije. Nie raz na zabawie trzeszczały ploty.

Niewiele dziś chętnie mówi o tamtych czasach, chociaż niektóre zagrody wyglądają jak przedwojenne dworki. Ci potrafiliby zawsze chwycić koniunkturę. Tworzyła się partyzantka, więc szli do lasu, by przy okazji załatwić i swoje sąsiedzkie porachunki. Z bronią u nogi czekali na III wojnę światową, lecz kiedy te nadzieje się nie ziściły, musieli jakoś ułożyć się z socjalizmem. Zaczęli się pchać najbliższej „oltarza”. Pozapisywali się do partii, pobrali pożyczki. Teraz co drugi jest specjalistą, choć — między Bogiem a prawdą — gospodarza po staremu.

Kilka lat temu paliła się zagroda jednego z nich. Nikt nie mógł się zbliżyć. Pociski waliły jeden za drugim. Straż i milicja chciały z tego zrobić użytek, ale gospodarz dogadał się i z jednymi, i z drugimi. „Nie raz od nich oberwałem — powiada mój dziadek — bo jak zlikwidowali dwór, oni po dziedzicu chcieli przejąć całą schedę, a nam, farnalom, wydali prikaz odrabiania pańszczyzny. Który się opierał, nachodzili go w nocy i tłukli albo pod ścianę stawiali. Teraz ich wielu siedzi w urzędach i nosi kłapy przystrojone medalami”.

Soltys o swej wsi nie chce dużo mówić. Spogląda spod oka i z trudem dolicza się wszystkich gospodarzy. Potem bąka pod nosem: — Jednego zabili, a obsmarujecie całą wieś.

— On miał trochę z tym kłopotów — uzupełnia, chętniejszy do rozmowy, ojciec soltysa. — Musiał zawiadomić milicję, karetkę pogotowia, udzielić pierwszych zeznań. Napatrzył się na to wszystko i ma dosyć. Wie pan, gdybym ja tego nie widział, tobym nie uwierzył.

— Syn zabiera się do omlotów — wyjaśnia matka — i dlatego się tak śpieszy. Bo tam maszyna stoi i ludzie może już czekają. Synowa w szpitalu ma rodzić, więc jest taki nieswoj. Widzi pan, kupiliśmy motorek i damę, w wolne dni syn chodzi do sąsiadów i młóci. A w lecie oni nam pomagają”.

Soltys nie troszczy się o wygląd swej zagrody. Woda z rowu wdzierająca się na samo podwórko. Przerywa też drogę. Rozbiera bruk. Kaczki i gęsi mają istny raj.

— To nawet nie takie zle — odpowiada przypadkiem zaczepiony gospodarz. — Kto spije się i przewróci w wodę, szybko trzeźwieje.

Miejscami z obór sączy się i gnojówka.

— Pan w sprawie tego zabójstwa? — zapytuje mnie na drodze pani Maria. — Było tak: oni się ze sobą pokłócili. Ojciec z szafy zaczął wyrzucać matki rzeczy. Ludzie mówią, że pieniądze szukał, bo chciał jeszcze iść po wino. Ale jak naprawdę było, tego pewnie nikt dokładnie nie wie. Ludzie zawsze lubią dużo gadać. Józwickowa pierwsza wpadła tam do środka. Zemdlała i może nie wie-

dział, co się z nią stało. Matka ich, Paulina, chyba by tego nie przeżyła, ale już kilka lat wcześniej odebrał jej Pan Bóg pamięć i słuch. Gdy weszła do domu to mówiła do męża: „Wstań, wstań, obetrę cię, bo się skałeczyłeś”. A on siedział. Tak go ten syn jeszcze posadził: przy kuchni, na stołeczku, opartego o ścianę. Też nie myślał: „młotek, którym ojca zabił, schował bardzo dokładnie pod łóżko czy gdzieś do szafy, ale zakrwawionego ubrania z siebie już nie zdjął. Na pierwsze pytanie milicji tylko coś bąknął pod nosem i zaraz się przyznał. Czego wódka nie robi z człowieka! Ja też lubię pociągnąć, ale zawsze tyle, żeby mieć wzgląd na siebie.

Naprzeciw zlewni mleka stoi niski drewniany domek. Tu i ówdzie sygnalizuje się już z niego próchno. Krokwie powyginały się w różne strony, a poszycie pokrywa gruby, zielony mech.

— Wzięliśmy ją do siebie — powiada jedna z sióstr poszkodowanej — bo samej nie można zostawić. Pójdzie na wieś i nie wie, dokąd wrócić. Biedny człowiek, a jeszcze ją spotkało takie nieszczęście. Syn żałuje tego, co zrobił. Bardzo to teraz przeżywa. O, pan patrzy, co pisze w liście.

„Kochana Mamusiu

Sam nie wiem, co się ze mną stało, że zabiłem swojego Tatusia. Bardzo mi smutno z tego powodu, lecz Ty wiesz najlepiej, że zawsze byłem dobrym synem. Strażnik powiedział mi, że w tym więzieniu nikt nie siedzi za taką zbrodnię”.

Matka prosi o przeczytanie listu. Wsluchuje się w każde słowo, a właściwie — wpatruje się w nie, bo

śledzi oczami pofalowane rzędkie liter. Niektóre wyrazy są zupełnie nieczytelne, bo list został niezdarnie napisany ołówkiem.

— Nie wiadomo kiedy wróci — mówią siostry. Tłumaczą: — On prosi o kawałek słoniny, choć słoik smalcu, ale skąd to wziąć?

— Trzeba mu wysłać — odpowiada matka. — Co on im mógł zrobić, że tak długo go trzymają?

— O Adamie już nie wspomina ani słowa — wyjaśnia jedna z sióstr. — Przypomina sobie człowieka dopiero wtedy, jak go zobaczy. Przyszedł list od syna, więc pyta, gdzie on jest, co się z nim stało. Nie wiem, dlaczego taka kara Boża padła na nasz dom. Przecież nie byliśmy najgorsi we wsi. Niektóre kobiety boją się koło nas przechodzić, a o zajęciu już nie ma mowy, bo twierdzą, że zio lata po naszym podwórku, wybiega aż na drogę i straszy. Ja im odpowiadam, że jeśli jest jakies zło we wsi, to siedzi w sklepie, bo stamtąd się wszystko zaczęło. Nie ma cukru. Nie ma maki, a skrzynki z winem sięgają aż po sufit.

W gospodarstwie Pauliny nie były od czasów wyprowadzki. Również się boją. Są zdania, że budynki te stają się coraz czarniejsze. Ponoć jedna z nich na własne uszy słyszała, jak w nocy obracał się tam kierat i dudniła maszyna szerokimi kołami.

Porzuconym dobytkiem opiekują się Podlewscy. Zostały dwie krowy, owca, trzy prosiaki.

— Nie tu nie straszy — mówią. — Ludzie tak gadają, bo chcą jak najdłużej utrzymać sensację. Naczelnik gminy wstrzymał sprzedaż wina,

więc nie mają gdzie się zbierać. Ksiądz zabronił urządzania zabaw. Zawsze wymienia naszą wieś, kiedy ma kazanie o pijaństwie. A chłopcy, jak to chłopcy, posłuchają, wróć do domu i dalej swoje robią. „Wódka jest dla ludzi, mówią, trzeba ją tylko mądrze pić”. Lecz gdy się zaprawia, to już o tej mądrości nie pamiętają.

A z niego był dobry człowiek — wracają do Adama. — Początkowo jeździł do pracy rowerem. Później kupił sobie komara. Gdzieś stróżował za trzy tysiące miesięcznie. Ale żonie podobno nigdy grosza nie dał, wszystko przepijał. Powiadają, że jego ojciec był rozsądnym człowiekiem. Wyjechał do Ameryki i żył 90 lat. A on na dziady zszedł, rozpił siebie i syna. Teraz ludzie krzyczą: „Syn ojca zabił! Syn ojca zabił!”. Nie pomyślał nawet, że każdego może to spotkać, kto się upije jak świnia. Niech on dostanie nawet 10 lat, lecz czy to we wsi naszej coś zmieni? Przyczynę trzeba karać nie skutkiem!

Oglądam zabudowania: drewniany, kryty dachówką dom; murowana obora; przykryta słomą, obita deskami, stodoła; ogrodzone sztachetami podwórko. Zagroda, jakich więcej w okolicznych wsiach. Trudno wyjaśnić, dlaczego tu akurat osiadł diabeł. Samotnie. Z dała od sklepu i ludzi. Aby nasycić się dramatem? Straszyć stare kobiety? A może tylko przycałił się w tych pustych ścianach domu do czasu, aż wszystko ucichnie, do wsi wróć zabawy, a w sklepie znowu popłynie alkohol?

STANISŁAW ZIELIŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

kontakty kontaktów

DOKONCZENIE ZE STR. 4

becnie porozwalały mi się piece, w których w ogóle nie mogę palić, w tej sprawie oczywiście wydeptałam ścieżki bez skutku. Mieszkanie to otrzymałam jako zastępcze, znaczy — na krótki okres czasu, a jak już nadmieniałam mieszkam „dopiero” 16 lat. W warunkach bardzo ciężkich wychowałam sama czworo dzieci. Renta moja wynosi 2300, czy mogę pozwolić sobie na mieszkanie, które trzeba opłacić bardzo drogo — to raz, a sprawą najważniejszą jest to, że moje mieszkanie jest zastępcze, więc w gestii administracji leży aby zapewnić mi mieszkanie.

WŁADYSŁAWA SZYMBORSKA
Łomża

*

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w nr 9 Waszego Tygodnika z dnia 9.03.1981 r. w rubryce „Kontakty Kontaktów” dotyczącą niekulturalnego zachowania się naszego kierowcy wobec pasażerek na trasie Czyżew—Zambrów w dniu 31.01.1981 r. Dyrekcja Państwowej Komunikacji Samochodowej Oddział w Zambrowie informuje:

W dniu 12 lutego br. Oddział otrzymał tej samej treści skargę od pięciu pasażerek z miejscowości Czyżew Sutki, które podróżowały autobusem zjeżdżającym awaryjnie do zajezdni w Zambrowie.

Rozpatrując powyższą skargę Oddział uznał zachowanie się naszego pracownika jako nie licujące ze stanowiskiem kierowcy autobusowego i wyciągnął w stosunku do niego wnioski dyscyplinarne.

Ponadto treść skargi omówiona została w m-cu lutym na roboczej naradzie z kierowcami autobusowymi. Informujemy jednocześnie, że pasażerki z Czyżewa-Sutek zostały przeproszone przez dyrekcję Oddziału PKS.

mgr JÓZEF IDZKOWSKI

*

Na Osiedlu Waltera są dwa sklepy „Sam” oraz spożywczy. Główny problem jest w tym, iż w „Samie” przy dostawie wędlin dzieją się rzeczy dziwne i ciekawe. Dziwne dlatego, że przy budowie osiedla i szpitala zatrudnionych było kilka osób personelu pomocniczego. Pracownicy budowlani swego czasu pobierali w tym „Samie” wędliny na kartki po kilka dkg na osobę. Od dłuższego czasu nastąpiła „odnowa”, gdyż za kartki, kiebasę czy wędliny pobiera tylko jedna kobieta, która jest w zażyłych stosunkach z personelem. Jak długo to będzie trwało? Najwyższy czas zakończyć z załatwianiem wszystkiego przez znajomości. Może ktoś wreszcie wyjaśni dlaczego tak jest? Czyżby w WSS tak działała „Solidarność”?

Czytelnik z Grajewa

*

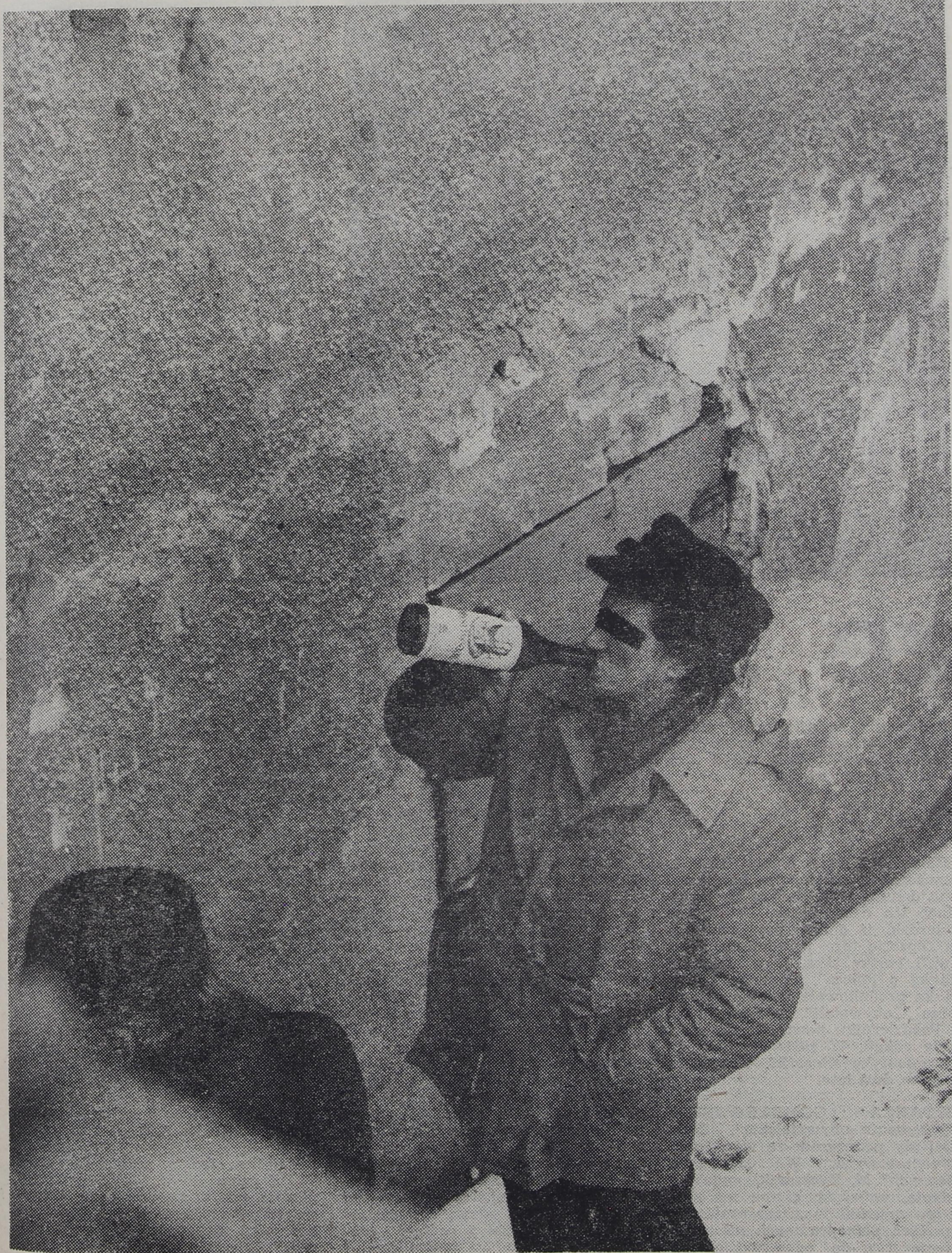
Chciałabym za Waszym pośrednictwem przekazać jaka jest moim zdaniem rola MO, w pilnowaniu porządku w sklepie „Wedel”. W dniu 9 marca br. stałam w ogromnej kolejce za słodczykami. Krew mnie zalewała, kiedy do sklepu wchodził ludźmi poza kolejnością.

Wstyd aż o tym pisać. Porządku z początku pilnowało dwóch milicjantów. Trudno to nazwać porządkiem. Ich rola ograniczała się tylko do otwierania drzwi sklepowych, wpuszczania ludzi do sklepu i niekiedy kopnięcia kilku kobiet. Nie pomogły prośby i groźby klientów, aby kilku innych uspokoić, żeby stanęli w kolejce. Śmieli się bezczelnie z ludźmi. Za jakiś czas przyjechało jeszcze czterech „stróżów porządku”. Wszyscy prosili ich aby zrobili porządek z ludźmi, którzy bezprawnie pchają się do sklepu. Jeden z nich powiedział: „zróbcie sobie sami porządek, my swoich głów nie będziemy nadstawiać”.

Czytelniczka z Łomży
(nazwisko i imię do wiadomości redakcji)

5

KONTAKTY
29 III 1981



DOKONCZENIE ZE STR. 1

SZTANCA BIERUTOWSKA: „Nauka o Polsce i świecie współczesnym”. Sześciu autorów złożyło ten podręcznik, pisany topornym socrealistycznym slangiem, na progu lat pięćdziesiątych. Zawierała uproszczoną wersję historii ruchu robotniczego na tle najnowszej historii Polski (1914–1950).

Książka otwiera zdanie w stylu „za lasami, za górami...”. „Do Rewolucji Październikowej w Rosji ustrojem panującym na kuli ziemskiej był kapitalizm”. Konwencji bajkowej autorzy są wierni do końca swego dzieła. Żli czarownicy to kapitaliści, imperialiści, reakcja i kulacy. Za dobre wróżki robią wyłącznie komuniści oraz „generalissimus”, „wódz i chorąży obozu pokoju”, „genialny Stalin”. Polska międzywojenna stanowi jedno pasmo nieszczęść i katastrof. Jasną plamką jest tylko działalność KPP, gdyż „PPS poddana była żywiołom nacjonalistycznym i spełniała w ruchu robotniczym rolę agentury kapitalistów”. Jedynie „KPP dzielnie stawiała opór faszyzacji kraju”. Klęska wrześniowa była nieunikniona. „Przeżarte przez zdradę, faszyzm i penetrację wywiadu hitlerowskiego sanacyjne polskie koła rządzące nie przygotowały obrony kraju”. Jednak naród walczył. Symbolem tej walki „pozostanie na zawsze bohaterska postać Mariana Buczka, polskiego komunisty. Gdy wydarł się na wolność zza krat, biegł ku Warszawie, aby ją zasłonić własną pierś przed hitlerowskim najeźdźcą”.

Podczas okupacji, za granicą i w kraju, działa reakcja. Toteż główne brzemie walki z okupantem spoczywa na „najlepszach, najbardziej świadomych działaczach wychowawczych w KPP”. Tylko PPR walczy, natomiast „polska reakcja coraz wyraźniej wchodziła na tory współpracy z okupantem, zdradzając jawnie interesy narodu”. Powstanie warszawskie — zdaniem autorów — Komenda Główna AK przygotowała wspólnie z Abwehrą.

Otwieramy kolejny rozdział — „Polska odrodzona” — i przekraczamy bramy raju. Panuje w nim ludowa sprawiedliwość i równość. Władza rozdaje chłopom ziemię, a robotnikom — fabryki. Powołano CRZZ. II Kongres Związków Zawodowych ustala nowe zadania. „Uchwalona przez Sejm w czerwcu 1949 roku ustawa o zw. zaw. rozszerza i utrwała te zasady [...] kiedy władza w państwie należy do klasy robotniczej, a środki produkcji do rządzonego przez nią państwa, nie ma sprzeczności interesów między państwem a robotnikami. W tej sytuacji zw. zaw. powołane zostają do nowych zadań [...]. Pozostają nadal organami klasowymi, ale nie walczą z przedsiębiorcami i z polityką państwa, jak w ustroju kapitalistycznym, lecz przeciwnie, udzielają pomocy i poparcia państwu przy podniesieniu produkcji przez zwiększenie wydajności pracy, organizację współzawodnictwa i chronią gospodarkę kraju przed atakami wroga klasowego, przed szpiegostwem, biurokracją i wszelkiego rodzaju szkodnictwem”.

Pierwsze sukcesy nowej władzy, podczas realizacji planu 3-letniego, napotkały ciężkie przeszkody: „[...] wyjątkowo ciężka zima [...] powódź wiosną [...]”. Złe warunki atmosferyczne spowodowały nieurodzaj i trzeba było poczynić dodatkowe zakupy żywności za granicą”. Mimo to rezultaty osiągnięto imponujące. Padają cyfry, tony, procenty i „tylko zacofane rolnictwo indywidualne nie może dotrzymać kroku”.

Po ucieczce Mikołajczyka, który okazał się być „agentem anglo-amerykańskiego imperializmu”, oraz gdy „nastąpiło ujawnienie i likwidacja w PPR nacjonalistycznego i prawicowego odchylenia, którego głównym wyrazicielem był Gomułka — Wiesław”, władza ludowa stabilizuje się.

Świat powojenny autorzy dzielą na „zgniły kapitalizm” i „rozkwitający socjalizm”. „Na tle tego uspaniałego rozkwitu [...] i wzrostu dobrobytu mas pracujących [...] tym jaskrawiej odcina się upadek gospodarczy Jugosławii, rządzonej przez grupę Tito. Rząd Tito, rząd faszystowskiej dyktatury, oderwał Jugosławię od współpracy z ZSRR”.

W rozdziale „Na drodze do socjalizmu” uczniowie dowiadują się, że „walka klasowa zastrza się [...] Trzecie Plenum [...] rzuciło potężne wezwanie do czujności wobec działalności agentów, szpiegów i dywersantów, nasyłanych przez imperialistów”.

Na placach budowy socjalizmu obowiązuje „nowy styl pracy”. „Nadzwyczaj szybki rozwój współzawodnictwa pracy w latach 1947 i 1948 zaskoczył wrogie elementy kapitalistyczne, które nie chciały wierzyć w dynamikę gospodarki socjalistycznej”. Na nową drogę wkroczyła również wieś. „Zgodnie z przyjętą zasadą chłopci przystępują do Spółdzielni całkowicie dobrowolnie”.

wiązków i równie odpowiedzialnego korzystania z obywatelskich praw”.

Na książkę składają się cztery rozdziały. Pierwszy: „Podstawowe wiadomości o społeczeństwie i prawach jego rozwoju”, opracowany przez Zbigniewa Baumana, Jerzego Wiatra, wychodzi obronną ręką. Autorzy zawarli w nim główne zasady materializmu historycznego. Zrobili to inteligentnym językiem, przy migawkowej prezentacji innych stanowisk. Wiele sformułowań budzi sprzeciw, ale to można jeszcze strawić. Ważniejszy jest inny fakt: pozostałe podręczniki narzucają swój punkt widzenia brutalnie i po proszaku, a tutaj autorzy też wpraw-

Począwszy od rozdziału II — „Budownictwo socjalizmu w PRL” — książka podaje utartym szlakiem, wytęczonym już w poprzednim podręczniku. Styl nie jest jednak tak kompromitujący prymitywny. To już przecież inna epoka. Cytuje się referaty Gomułki. Pośród dyrdymalek trafiają się ciekawostki. Np. przy omawianiu planu 6-letniego wyłuskuje się taki rarytas: „W tym okresie popełnione zostały jednak błędy tak w dziedzinie gospodarki, jak i polityki. W polityce wyraziły się one w nieuzasadnionych ograniczeniach demokracji socjalistycznej i naruszaniu zasad praworządności”.

Przy punkcie mówiącym o demokracji socjalistycznej czytamy o „siłach antysocjalistycznych”. „Jeśli więc państwo socjalistyczne w Polsce uruchamia system prawno-politycznych ograniczeń działalności antysocjalistycznej, przyczyna tego leży w tym, że doświadczenie wykazało, iż w naszych konkretnych warunkach legalizacja antysocjalistycznych ugrupowań i ich propagandy stanowiłaby odskocznik dla nielegalnej, dywersyjnej roboty politycznej [...] mogącej liczyć na szerokie poparcie międzynarodowych ośrodków antykomunistycznej dywersji ideologicznej i politycznej”.

Nachodzi jednak autorów refleksja: „[...] aby niezbędne ograniczenia w zakresie swobód politycznych, ustanowione w celu niedopuszczenia do szerzenia antysocjalistycznych poglądów, nie stały się hamulcem w korzystaniu ze swobód przez klasy pracujące”.

W III rozdziale: „Problemy współczesnego świata” piora Frelka i Kruczkowskiego, autorzy ogłaszają wyższość naszego ustroju. Dowiadujemy się, że u nas jest „dwukrotnie wyższe tempo rozwoju ekonomicznego”. W dalszej części następuje przegląd ówczesnych konfliktów międzynarodowych w dość przyzwoitym tonie.

Novum stanowi rozdział poświęcony problematyce etycznej, napisany całkiem zgrabnie przez J. Maślińską. Zamiast miłego moralizatorstwa, takie zdanko: „by ludzie w socjalistycznym ustroju umieli tak cieszyć się życiem, jak Rabelais”.

* * *

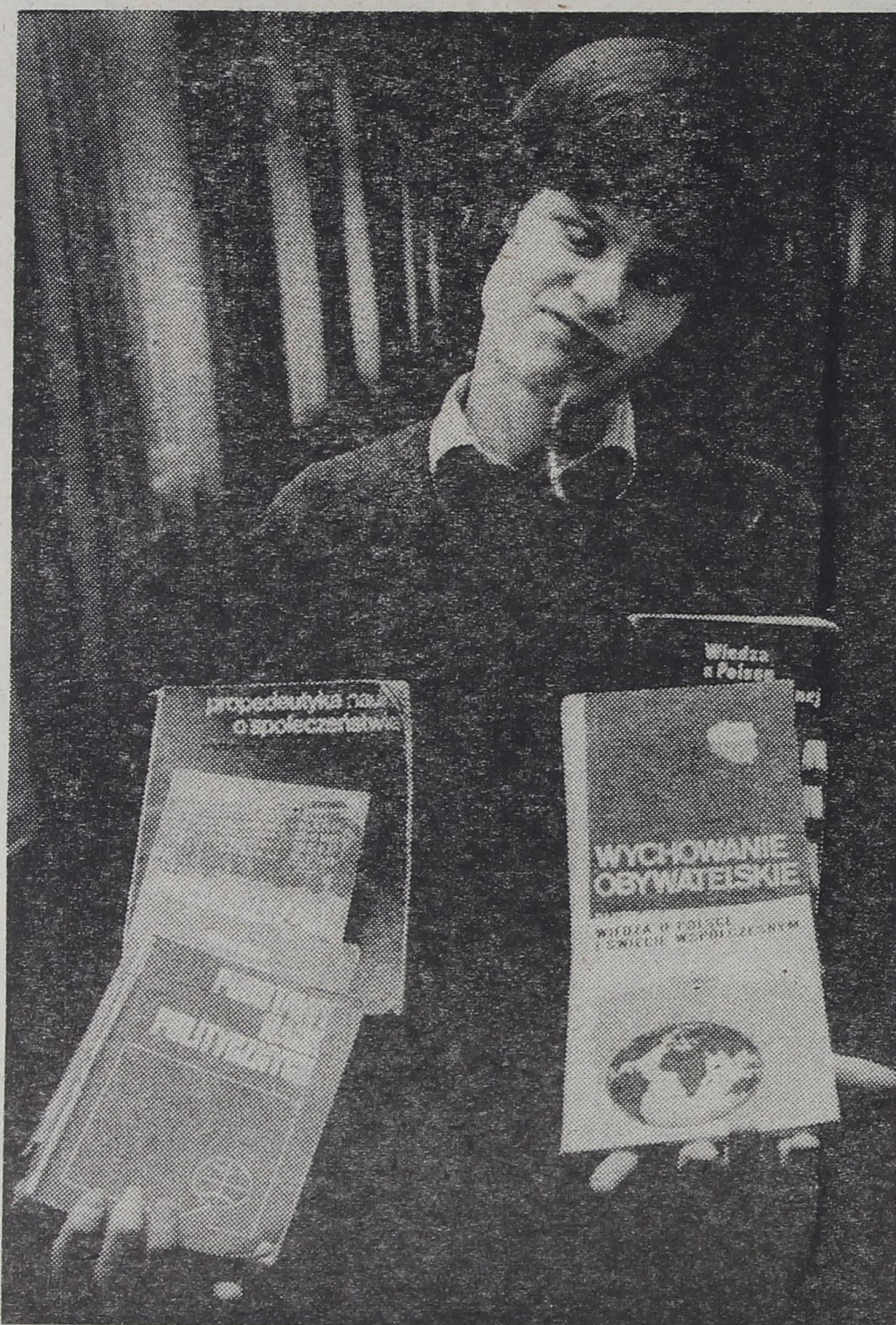
Przy sztancy z epoki stalinowskiej, gomułkowska wydaje się być głębokim i poważnym studium. Gdy jednak zastosować inne punkty odniesienia, ukażą się wady i tego podręcznika. Razi ostrożność autorów przy wypowiadaniu oczywistych prawd. Nierówny jest poziom poszczególnych rozdziałów. Dobór faktów i cytatów budzi zastrzeżenia.

Czego by się o tym podręczniku nie powiedziało, jedno jest pewne: maturzyści, którzy pobierali z niego nauki obywatelskie, już jako studenci robili Marzec 1968.

SZTANCA GIERKOWSKA: „Wiedza o Polsce współczesnej”, czyli biblia propagandy sukcesu dla szkół średnich pod redakcją naukową (Boże, i Ty nie grzmisz?) prof. dr hab. Jana Chechlińskiego wspólnie z największymi tuzami polskiej nauki w liczbie trzynastu. Jest to zlepek referatów pisanych na zadany temat. Do książki naukowej ma to się tak jak dyplom Uniwersytecie Warszawskiego do dyplomu Wiedorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu. Język „Trybuny Ludu” to subtelne trele przy żargonie propagandowym tej książki, która doczekała się sześciu wydań. Zdobia ją życiorysy wraz z podobiznami Gierka, Jaroszewicza. Ciekawe, czy z życiorysów też odczytuje się uczniów? Spora jest liczba ewidentnych fałszów. Wszystkie prawdy i objawienia podane są a priori. Autorzy nie silą się nawet na namiastkę argumentacji. Każdy rozdział wieńczy pytania, opracowane przez Witę Górczyńskiego, — w rodzaju: „Wyjaśnij, jak należy rozumieć stwierdzenie E. Gierka [...]”.

Książka otwiera pean na cześć PZPR piora dr W. Dobrzyckiego: „Partia jest twórcą najbardziej postępowych programów społeczno-politycznych w dziejach naszego narodu”. Zdarzają się autorowi i fragmenty „nieprawomyślnego” tekstu:

obywatel



ze sztancy

Podręcznik zamyka opis gigantycznych sukcesów pierwszego roku planu 6-letniego. „Cały naród idzie ku wielkiej przyszłości.”

* * *

Maturzyści anno domini 1950 to menażerowie, działacze, biurokraci anno domini 1980. Sądząc po rezultatach ich działalności — można stwierdzić, iż dobrze przyswoili sobie filozofię tego przedmiotu. Zbudowali Polskę taką, jaką odebrali „Naukę o Polsce”. Sztanca bierutowska produkowała kolejne egzemplarze „obywateli” do roku 1956. Po Październiku powróciła do szkół lekcja religii. W 1961 wyparła ją „Propedeutyka filozofii”. Utrzymała się tylko dwa lata.

SZTANCA GOMUŁKOWSKA: „Wychowanie obywatelskie”. Najmniej zły podręcznik ze wszystkich dotychczasowych. W „Uwagach wstępnych” M. Zychowski, redaktor wydania, wyjaśnia, czemu ma służyć ten przedmiot: „przysposobieniu przyszłych pełnoprawnych członków społeczeństwa do odpowiedzialnego pełnienia ich obywatelskich obo-

dzie gwałcą ucznia, ale czynią to tak umiejętnie, że ten ma wrażenie, iż sam się oddał. Po lekturze poprzedniej sztancy, ta, z definicją kultury Stefana Czarnowskiego, może rozczulić.

Obok blasków socjalizmu dostrzegają autorzy również jego cienie: „[...] praca jednych traktowana w społecznym podziale pracy niemal jak narzędzie. Nie do nich należy decydowanie o tym, co i jak się wytwarza”. Gdy mowa jest o państwie jako produkcie podziału klasowego, pada stwierdzenie: „[...] jeszcze jedną cechą państwa jest tendencja do monopolizacji wszelkiego legalnie stosowanego przymusu, opartego na przemocy”. Nie włącza się przy tym natrętny brzęczyk, że dotyczy to wyłączenia państwa kapitalistycznego. Państwo socjalistyczne nie jest traktowane jako super-cud-, nadforma. Odważono się nawet napomknąć o „kulcie jednostki”. „W okresie tzw. kultu jednostki również stosunki — między państwami socjalistycznymi uległy wypaczeniom wynikającym z ogólnej tendencji do przesadnej centralizacji i dominacji politycznej”.



„[...] w państwie demokratycznym znaje się, że wszyscy obywatele są równi wobec prawa, nie ma grup prawnie uprzywilejowanych i dyskryminowanych”. To „znaje się” jest pyszne.

W części drugiej: „Zasady socjalistycznego współżycia” — dokonana została pryncypialna krytyka moralności burżuazyjnej: „[...] burżuazyjną postawę moralną cechuje egoizm, wąsko pojęty interes osobisty, obojętność na zło społeczne, wyrachowanie, zaktamianie, obłuda, pogardliwy stosunek do ludzi, uniżoność i lizusostwo wobec zaszczeretowanych wyżej, frymarzenie ideałami dla własnej kariery [...]” itp. Brudnej moralności burżuazji przeciwstawiono krystaliczną moralność człowieka socjalizmu: „[...] dobrego obywatela, budowniczego Polski Ludowej, a więc patriotę i internacjonalistę, uspołecznionego, zaangażowanego, ideowego, społecznie aktywnego [...]”.

Część traktująca o polityce gospodarczej to ersatz ekonomii politycznej w jej najgorszym wydaniu. Na każdej stronicie udowadnia się wyższość gospodarki socjalistycznej. „Dzięki socjalistycznej zasadzie podziału według pracy mamy w Polsce małe zróżnicowanie płac”. U nas rozpiętość płac jest jak 1:3, a w takiej Anglii aż 1:14! „Rzeczywiście występujące u nas nieprawidłowości w podziale dochodu narodowego dotyczą tylko niewielkiej jego części, prawdopodobnie nie większej niż 1%”. Co oczywiście jest marginesem wobec niesprawdliwości podziału dochodu, które ma miejsce w gospodarce kapitalistycznej.

Krzywa osiągnąć pnie się z każdą kartką coraz wyżej; między innymi dzięki ogromnym inwestycjom (tutaj zdjecie Huty „Katowice”). Brak natomiast jakiegokolwiek refleksji nad kolejnymi kryzysami politycznymi i gospodarczymi, nawiedzającymi Polskę. Raz tylko autor stwierdza, iż wystąpiły trudności i zakłócenia. Gdyby nie one, to „[...] poprawa warunków bytowych byłaby jeszcze lepsza (lata 1971—75)”. Jako przyczyny „trudności i zakłóceń” autor wymienia: „[...] niekorzystne dla rolnictwa warunki klimatyczne, wskutek czego nastąpił znaczny spadek hodowli w gospodarce chłopskiej; zjawiska kryzysowe w ekonomii krajów kapitalistycznych” oraz... „nadmierne inwestycje”. Wszystkiemu ma zapobiec, jak za dotknięciem różdżki czarnoksiężkiej, „manewr gospodarczy”. Doc. dr hab. W. Caban sam za bardzo nie wie, co to za cholera ten „manewr”, ale możemy zapytać o to ucznia: „Na czym polega istota tzw. manewru gospodarczego?” Doc. dr hab. jest jednocześnie żonglerem i wizjonerem: „W 1980 Dochód Narodowy będzie 2 razy większy niż w 1970 [...]”. Fundusz spożycia zwiększy się dwukrotnie [...] 2,7 mln nowych mieszkań [...] itd., aż do zawrotu głowy.

Prof. dr hab. A. Woś, jako jedyny autor, zdobył się w swoim referacie „Rolnictwo i polityka żywnościowa” na rozbrajającą szczerość wobec czytelników. Napisał wprost, do czego zmierza polityka rolno państwa: „W łonie gospodarki chłopskiej powstaje społeczna własność środków produkcji. Źródłem jej jest Fundusz Rozwoju Rolnictwa, utworzony w 1959 roku jako forma obowiązkowej akumulacji środków chłopskich [...]”. Powstałe w ten sposób kwoty państwo przekazywało samorządnym organizacjom chłopskim, mianowicie kółkom rolniczym. Z FRR powstał dotychczas w kółkach rolniczych majątek wartości 56 mld zł”.

Z kolei prof. dr hab. Jan Chęliński rozdzierając pyta („Polityka społeczna”): „[...] czy z faktu, że statystycznie biorąc [...] np. na każdego obywatela USA przypada więcej dolarów niż na obywatela PRL wynika, że ten najbogatszy kraj kapitalistyczny bardziej dba o jednostkę niż socjalistyczna Polska?” Polityce społecznej poświęcono 24 strony, gospodarczej — 107. Książkę kończy cytata z referatu Edwarda Gierka: „Jesteśmy na słusznej drodze i powinniśmy iść nią dalej — wytrwale i konsekwentnie”.

Ciekawe rezultaty daje porównanie liczby stron przeznaczonych na daną problematykę w obu ostatnich podręcznikach. I tak: w poprzednim 4 strony poświęcone samorządowi robotniczemu (KSR); w aktualnym o związkach zawodowych ani słowa. Co prawda w latach siedemdziesiątych wydrukowano podręcznik, w którym była mowa o samorządzie, lecz cały nakład poszedł na przymiał. Punkt o PZPR zajmuje 5,5 strony, w najnowszym — 30 stron. Sejm — 15 stron, w najnowszym — 2 strony. Poprzednio był rozdział o prawie do obrony i adwokataturze, w najnowszym wydaniu ustąpił on miejsca Milicji Obywatelskiej.

* *

Sztanca gierkowska, miejmy nadzieję, tłucze ostatni już rocznik maturzystów. Miejmy również nadzieję, że nowy podręcznik nie będzie kolejną sztancą, przykrawającą młodych ludzi na wzór i podobieństwo „obywatela” umyślnego przez aparat władzy, a więc posłusznego, przyjmującego każde polecenie bez zastrzeżeń, pracowitego i bezmyślnego. Ostatniej sztancy nie udało się tego dokonać. Udowodnili to młodzi ludzie w Sierpniu.

ADAM JERZY SOCHA
Fot. GABOR LÖRINCZY

droga do naczelnika

Można powiedzieć, że Jan Galiński, chłoporebentnik osiadły w Wiźnie na obszarze 0,33 hektara, jest osaczony ze wszystkich stron. Z jednej zagrodę jego otacza Narew, a z drugiej — wyniesione na kilka metrów grodzisko, a z trzeciej strony — jedyny możliwy kontakt ze światem — wąska, tu i ówdzie podskubana przez sąsiadów, polna droga.

Korzysta z niej 26 wzięńskich rolników, których zagrody liczą po kilkanaście „ogonów”, schody — po kilka hektarów. Jednakże na drodze najbardziej zależy Galińskiemu, bo prowadzi bezpośrednio do jego domostwa; tak bardzo, że sam ją zaobera, porobił z obu boków rowy, przywiózł kilka furek żużlu. Jesienne deszcze zniweczyły jednak jego pracę. Wiosenne roztopy dokończą dzieła zniszczenia. Chodzi więc Galiński po drodze i głowi się, co z nią począć, bo jak mrozy żelazę, to nawet w suchych butach do kościółka nie przejdzie. Potrzebne są solidne, głębokie rowy, które by odprowadzały wody z pól do rzeki, i mocna, twarda nawierzchnia. Sam jej nie wykona. Nie ma do tego ani sprzętu, ani funduszy.

Był u naczelnika gminy, Eugeniusza Piszki, ale ten odmówił pomocy. Ma wiele innych, pilniejszych dróg, częściej używanych, a poza tym krzywo patrzy na Galińskiego za to, że ten zawsze mówi to, co myśli, a jeśli trzeba, i do Łomży na skargę pojedzie. Chciał kiedyś działkę kupić i też w Wiźnie odrzucili jego prośbę. Zwrócił się do geodezji w województwie i nabył ją bez problemu. W sprawie drogi udał się do Wydziału Komunikacji w Łomży. Miał za sobą poparcie wszystkich jej użytkowników. Deklarowali pomoc. Prosimi tylko o koparkę do ładowania, ciągnik i przyczepę. Przyjechał przedstawiciel z urzędu, obejrzał i stwierdził: „Događajcie się z naczelnikiem”.

— Nie wiem, co znaczy — powiedział Jan Galiński — „događajcie się z naczelnikiem”. Przecież my z nim do porozumienia nie dojdziemy. On ma w gminie swoich wybrańców i tylko ci są w stanie załatwić wszystko. Utworzyli zwartą klikę, do

k której wchodzi między innymi: sekretarz Komitetu i dyrektor eskaeru. Wielu rolnikom pokątnie przydzielił sprzęt. Ostatnio też chciał robić po swojemu, lecz włączył się samorząd i pokrzyżował jego plany. Wycofał się, ale później i tak jeszcze trochę pokreślił, wypychając na listę kilku swoich.

Na wzięńskich ulicach wiele garbów ze śniegu. Ułożone są warstwami, zamrożnięte. Nie widziały soli ani łopaty co najmniej przez kilka miesięcy. Przy płotach porzucane krawężniki od chodników. Józef Laskowski i Henryk Zukowski powiadają, iż sami ludzie uratowali je od zniszczenia. Wykopali z ziemi, bo miały już w niej być pogrzebane na zawsze.

Nie brakuje w tych zdaniach żalu do naczelnika: — Panie, to śmiech, żebyśmy nie mogli tego kawałka drogi naprawić. To tak ciężko ustalić termin, w którym może nam się udostępnić sprzęt? Jak do niego się zwrócić, to mówię, że maszyny są zajęte. Żeby to była prawda! Stoją na placu bezczynnie albo prywatnym kopią fundamenty. Nie wiem, jak się dzieli, ale on musi mieć w tym swój udział.

Inny rolnik powiada: — Naczelnik ustalił dzień, nawet godzinę i miejsce, w którym miał już na nas czekać sprzęt. Ale gdzie tam. Myślimy się zebrali i co, łopatami mieliśmy ziemię nosić? Później dowiedzieliśmy się, że koparka pracowała u Majewskiego. Bezcennie nas wykiwał.

Naczelnik gminy, Eugeniusz Piszka, przez osiem lat pełniący tę funkcję, przyznaje, iż droga najbardziej potrzebna jest Galińskiemu. Bardzo zależy na niej też kilku nastu innym rolnikom, którzy wypędzają nią krowy na łąki, jeżdżą na pole, wożą mleko. Zapewnia: — Koparkę im udostępniłem, lecz nie stawili się w umówionym miejscu. Pojechałem do Majewskiego ładować na przyczepy piach do posypywania dróg, który jest lepszy, suchszy, bardziej miękki niż stamtąd, skąd zawsze go bierzemy. Wynajmę im tę maszynę jeszcze raz, jeśli tak bardzo chcą. Było już w tej sprawie nawet zebranie. Ustaliliśmy dzień.

Blaha sprawa, a tyle zachodu. Wiadac, że Eugeniusz Piszka lubi swoich interesantów i ich sprawy, jest tak często każe im chodzić do siebie po przysłowiowy kwitek. Jest naczelnikiem. Przydałoby się, żeby chciał być również... człowiekiem.

(sz)

odwiedźcie mnie nigdzie

— Mam 62 lata, nie pracuję i nie ma mnie kto bronić. Życie moje było smutne i pracowite, a koniec żałowny, bo zostałam bez dachu nad głową. Wyszłam za mąż za wdowca, ojca trzech synów w wieku szkolnym. Zdawałam sobie sprawę z odpowiedzialności za ich wychowanie, więc starałam się, jak mogłam, wywiązywać z tego obowiązku. Mąż pracował jako gajowy w lasach Czarnej Białostockiej, zarabiał jedynie 1200 złotych, z czego część przepijał. Za resztę trzeba było wyżywić pięć osób. Najpierw dokładałam ze swoich oszczędności, ale te 15 tysięcy na długo nie starczyło, więc zaczęłam pracować w lesie, a ponadto hodować świnię, krowy, kury. Pieniądze przeznaczałam na naukę i utrzymanie chłopców oraz spłatę rat pożyczki, 50 tysięcy złotych, zaciągniętej przez pierwszą żonę męża na budowę domku w Sokółce. Jednocześnie trzeba było kontynuować budowę tego domku. Chłopcy ukończyli szkoły, założyli rodziny. Dwóch mieszka w Koninie, najstarszy jest milicjantem w Suraziu. Życie układa im się nieźle.

Po śmierci męża okazało się, że nie mogę mieszkać w domu, który kosztował mnie tyle wysiłku. Z dwu krów, które zostały, jedną dałam młodszemu (i jeszcze 1000 złotych), z drugiej pokryłam koszty pogrzebu. Jakoś przy tym wszystkim zapomniałam o sobie. Zapomnieli o mnie również moi pasierbowie. Milicjant, chociaż ma mieszkanie służbowe w Suraziu, zajął nasz domek i wprowadził tam lokatorów. Zwróciłam się

do Sądu Rejonowego w Sokółce. Trzeci rok czekam na sprawiedliwość. Na razie sąd orzekł, że należy mi się czwarta część, ale tylko na papierze.

Nadal jestem jednak bez dachu nad głową, na lasce u ludzi. Meble przechowuję u znajomej w Sokółce; zajmuję jej pokój i płacę po 600 złotych miesięcznie. Koszty sądowe, adwokaci... to kosztuje. Do tej pory miałam rentę inwalidzką, 1520 złotych, niedawno dodali mi jeszcze 200. Po wyjściu z ostatniej rozprawy w Sokółce nie wiedziałam, gdzie mam się udać. Byłam głodna, zmęczona, sama. W kieszeni miałam ostatnie 100 złotych. Starczyło zaledwie na bilet do Łomży — do brata emeryta. W autobusie czułam się coraz słabiej. Odezwało się znowu chore serce. Zemdlałam. Upadłam i złamałam nogę. Święta Bożego Narodzenia spędziłam w łomżyńskim szpitalu. Chociaż cierpiałam, było mi dobrze: wreszcie jakiś dach nad głową i ciepła strawa. Niestety, to się skończyło. Siedzę teraz kątem u brata w Łomży. Noga nie chce się goić. Sąd w Sokółce nadal rozpatruje sprawę, ale prawa do mieszkania mi nie przyznaje. Zamiast własnego kąta, mam podobno dostawać pieniądze za to, że z niego nie korzystam.

Na razie jednak płacić muszę ja — ponad tysiąc złotych jakichś kosztów sądowych. Przesłali na adres w Sokółce, gdzie przechowuję meble. Znajoma odesłała mi pismo, ale upłynęło już siedem dni, więc chyba będę musiała zapłacić jakąś karę.

Od trzech lat ponoszę karę wygnania z własnego domu. Ale za co? Czy ktoś mógłby mi to wyjaśnić? Czy ktoś zechciałby mi pomóc? Nazywam się Stanisława Mień, z domu Hędo. Wdowa. Lat 62. Bez adresu.

DANUTA WRONISZEWSKA



DOKONCZENIE ZE STR. 1

państwa o zupełnie martwym systemie społecznym, które jednak mogą — z racji, powiedzmy, wielkich pokładów ropy naftowej — nie tylko egzystować, ale sprawiać wrażenie bogactwa i potęgi. Tylko kraj, który sprzedaje (przede wszystkim) owoce swojej pracy, może mieć nadzieję na trwały rozwój i dobrobyt, praca bowiem jest dobrem niemal w nieskończoność odnawialnym. Wystarczy więc popatrzeć, który kraj importuje, a który eksportuje żywność, aby mieć zupełną jasność w tym względzie.

Do błędów i anachronizmów zarazem należy zaliczyć wciąż poszerzający się rozdział między teorią a praktyką. Marks nie zostawił światu dogmatu, ale hipotezę — roboczą, w której przecież nie mogły się mieścić wszystkie przemiany, jakie miała przynieść przyszłość. Przy doświadczeniach, czyli uprawianiu czegoś w rodzaju fundamentalizmu markowskiego, nie moglibyśmy używać samochodu ani samolotu, ani telewizji, ani tysięcy innych rzeczy, których w czasach Marksa nie było. Nie było jednak czegoś więcej: nie było takiej wiedzy o naturze ludzkiej, jaką dziś posiadamy. Po Freudzie, behawioryzmie, Lorenzu, Dröschlerze i wielu innych nie można już utrzymywać, że człowiekiem rządzi tylko proste (a niechby nawet wysublimowane) bodźce ekonomiczne.

Ale to są problemy skali największej. W odniesieniu do warunków polskich, sprawa wygląda tak, że inna była rzeczywistość fikcyjno-propagandowa, a zupełnie inna istniała naprawdę. Przy czym nie można było prawie niczego zmienić, niczego poprawić, nie naruszając oficjalnej fikcji. A także ludzi, którzy z niej żyli. Brnęło się więc w nieskończoność z nadzieją, jakże mylną, że ludzie wszystko bez szemrania zniosą. W ten sposób doprowadzono do szkód wręcz niewyobrażalnych, ale też do zrywu. I tu właśnie, o dziwo, prawdziwy Marks się sprawdził: zarówno w przechodzeniu ilości w jakość, jak i w roli proletariatu, jak wreszcie w przemilczanym od lat wstydlwym kryterium: kryterium praktyki.

Marksizm na tym mniej więcej polega, że do myślenia o sprawach społecznych zostaje zaproszona możliwość największa ilość ludzi, że w społeczeństwie trwa nieustanna „burza mózgów”. Tymczasem w naszym przypadku ludzie zostali zaproszeni wyłącznie do roli parawanu czy też etykietki. W istocie nikt ich nigdy o zdanie nie pytał. Mieliśmy więc „socjalizm” czysto przedmiotowy, chciałoby się rzec — „bezludny”. Efekt jest taki, że dzisiaj ludzie wręcz zrywają się na dźwięk tego słowa. Niestety, bezlik słów stracił swoją wiarygodność. Rozkwitły słowa-tabu, których nie można było tknąć. Zresztą nie należy to jeszcze całkiem do przeszłości. Upłył czas jakiś, zanim można będzie rozmawiać bez zacietrzewienia i lęku. Pamiętam, jak po 1956 przez długi jeszcze czas, mimo że już nikt oficjalnie nie nalegał na realizm socjalistyczny, publicyści wysilali się na udowodnienie, iż ich propozycje z realizmem nie są sprzeczne. I długo trwały belkoty o „zaangażowaniu”, chociaż to już absolutnie nic nie znaczyło.

Nie można krytykować, a nawet przeciwników ustroju, traktować per non est, jeśli używają rzeczowych argumentów. Trzeba ich przekonać innymi rzeczowymi argumentami albo ustąpić, jeśli okaże się, że mają rację. Diagnoza błędów była zrobiona wielokrotnie. Przeciwnik jest skarbem bezcennym, jeśli się myśli o prawdziwym rozwoju, a nie na pokaz. Za zlekceważenie tej prawdy przychodzi dzisiaj ciężko płacić. Tymczasem w imię przyjętych z góry i niereformowalnych (niereformowalnych właściwie tylko wie czemu) założeń-tabu osłabiano społeczeństwo w osobach poszczególnych jednostek i całości. Wyprawiano igraszki z rolnictwem, które można sobie było darować już wiele lat temu, po widocznym fiasku kolektywizacji. Zniszczenie drobnej wytwórczości, rzemiosła, wolnych zawodów, w imię obiednego marzenia, by każdy obywatel był rodzajem urzędnika, a całe społeczeństwo składało się z jednej jedynej ścisłej hierarchii, pretensje pa-

ru nie za dobrze wykształconych urzędników do decydowania w sprawach nauki i sztuki — to wszystko stanowiło system antybodźców, zniechęcający ludzi do przejawiania jakiegokolwiek własnej inicjatywy. Udało się zniechęcić i wychować ludzi na biernych i programowo wręcz niepomysłowych. „Inicjatywa prywatna” stała się określeniem pogardliwym, a w istocie rzeczy przekreślano w ten sposób po prostu inicjatywę społeczną, która musi się wyrażać tak, jak się jej, a nie urzędnikom, podoba; która musi mieć także pole do nadużyć (a te powinien ścigać sąd, nie zaś myśl biurokraty, i to z góry); która musi być nietypowa z punktu widzenia centralnego planisty. Bogate państwo biednych ludzi jest tylko złudzeniem. Wiem, wiem, jaki tu może być kontrargument — że to wszy-

przyjął. Po co jeszcze depantanie godności narodowej? Zmieniło się to wprawdzie nieco na lepsze, ale co się stało, to się stało.

Najprawdopodobniej kryzys był nieunikniony niezależnie od tego, jaki wariant w obrębie ogólnych nieodpowiedzi i doktrynerstwa zostałby wybrany i kto stałby na czele państwa. Program Gierka sprawiał początkowo bardzo dobre wrażenie, gdyż usiłował posłużyć się autentycznymi bodźcami rozwojowymi. Zapewne nawet i ci, którzy popełnili nadużycia, czuli się rozgrzeszeni, gdyż uważali to za swoją nagrodę i naturalny udział w powszechnym sukcesie. Co więcej, pewnie tak by i było, ale właśnie sukcesu zabrakło... Nie da się zbudować społeczeństwa bez udziału samego społeczeństwa.

stępsów. Żeby powstrzymać przemiany w Polsce, trzeba by, poza siłą militarną, około miliona cywilnych specjalistów, aby na czas nieokreślony stanęli bodaj przy kluczowych warsztatach pracy.

A coż na to władze? Zdaje się, że się po prostu pogubiły. Nie rozumiały początkowo nieuchronności zmian, nie rozumiały, że nie ma alternatywy, bo nastąpiło całkowite zużycie zasobów materialnych, ludzkich, psychicznych i propagandowych. Zużywały energię na jałową negację, na czyste przeszkadzanie, na gołosłowne obietnice. Kiedy wydawało się, że sprawa Karłina zbliża się do pomyslnego finalizacji, ówczesny wicepremier zapewnił, iż wszystko O.K. i tylko „miejcie do nas zaufanie”. Czy można było mieć zaufanie do tego człowieka, który niczego nie potrafił zorganizować i zresztą wkrótce pożegnał się ze swoim fotelkiem? Czy cała władza tak postępowała i czy nie ma tam już ludzi cieszących się jakim takim zaufaniem? Nie, są tacy w dalszym ciągu. Ale są też tacy, którzy nie rozumieją niczego lub rozumieć nie chcą i powinni odejść. Nie ma u nas obecnie zwyczaju wymieniania nazwisk, więc i ja żadnego nie wymienię. Mam nadzieję, że IX Zjazd ich wyeliminuje.

Kunktatorstwo władzy poczyniło ciężkie szkody partii. W tej chwili jednak sytuacja się zmieniła, gdyż olbrzymia ilość podstawowych organizacji, nie bacząc na żadne oficjalne struktury, podjęła odnowę rzeczową, rozpoczynając się od żądania zmiany ordynacji wyborczej. Wykładowcy szkół partyjnych w publicznych wystąpieniach opowiedzieli się w druzgocącej większości za rozwojem demokracji. Nieźmiernie ciekawych

Pytania

stko może prowadzić do kapitalizacji, a więc i kapitalizmu. Ale umówiliśmy się, że nie będziemy się tu posługiwać słowami-tabu. Nie interesuje mnie, co jak się nazywa, ale czy ludzie są głodni, czy syci, szczęśliwi czy nieszczęśliwi, czynni czy bierni. A jacyśmy się stali, wiemy wszyscy.

Oczywiście, z punktu widzenia kogoś, kto się uważa za zdolnego i godnego w sposób arbitralny rządzić dziesiątkami milionów, nie pytając nikogo o zdanie, taki stan rzeczy jest, przynajmniej do czasu, bardzo wygodny. To jasne, że najposłusznieszy będzie, ten, kto żyje od pierwszego do pierwszego i nie ma innego wyboru sposobu zarobkowania, czyli utrzymania się przy życiu. Człowiek niezależny jest chyba demokracją, zależny — dyktaturą. Ale co to ma wspólnego z rozwojem ludzkości, która jednak chce iść ku większej demokracji, wolności i zamożności, a nie na odwrót?

Czyste praktycznie nawet widać dziś doskonale, jak potrzebne mogą się okazać domowe zapasy, kiedy w sklepach zrobiło się pusto. Jak cenna jest własna książka, kiedy jej nie można znaleźć ani w księgarni, ani bibliotece. I tak dalej, i tak dalej. Ale to najprostsze przeciwieństwo myślenia nie do wszystkich jednak dociera. Są publicyści, których największym zmartwieniem jest pytanie, co też ludzie robią z tymi pieniędzmi, które teraz dostali. A tymczasem każdy poszczególny człowiek nie dostał przecież żadnych milionów. Ponadto kto powiedział, że musi natychmiast wszystko wydać, aby mu grosz złamany w zapasie nie został? Czyżby sami owi publicyści tak postępowali, nie mając na koncie nic a nic? Właśnie że naturalną rzeczą jest posiadanie pewnych oszczędności — zabezpieczenia. A że to nie jest wygodne dla monopolistów władzy, nie wątpię. Zresztą to żadna abstrakcja. Sam znalazłem bardzo wysokiego, niezłazącego już dziś, dostojnika, który wręcz starał się, aby podlegli mu ludzie zarabiali jak najmniej; biedny to posłuszny — mawiał.

Kryzys narastał od początku, od chwili, kiedy zaprowadzono arbitralnie takie a nie inne porządki, nie licząc się z miejscową tradycją, obyczajem, sposobem myślenia. Trzeba jeszcze nieszcześliwego trafu, że tradycje komunistyczne w Polsce nie miały charakteru rodzimego, ale pochodziły z importu, i od sławetnych „błędów luksemburgizmu” poczynając — zdarzyło im się nieraz opowiadać przeciwko niezależności Polski. W dwudziestolecie KPP walczyła z „państwem burżuazyjnym”, ale dla wszystkich Polaków była to po prostu Polska. Dlatego i po wojnie rozumienie zmian było dwojakie: większość po czytywała je po prostu za sposób uzależnienia Polski. Rzecz do końca została popsuta przez wręcz idiotyczny, służalczy sposób prezentowania naszych stosunków z ZSRR, który sprawiał wrażenie niemal prowokacji. Wszyscy rozumieją, że jesteśmy i będziemy sąsiadami i że stokroć lepiej być sąsiadami za-

I rozpoczęła się ta „łagodna rewolucja”, która właśnie dlatego, że się odbywa bez barykad, jest nie do powstrzymania. W istocie rzeczy było to wyciągnięcie wniosków z działalności Ghandiego w Indiach i Martina Lutera Kinga w Stanach. Bierny opór zmusił zarówno imperialną Anglię, jak i administrację USA, do ustąpienia. Dokonał swego także i w Polsce, a ponieważ wypróbował i sprawdził swoją taktykę i sposoby działania, więc teraz jest tym bardziej nieskory do u-

nie przepowie



obiektyw nie kłamie czyli spięcia w obrazach

nem jest powoływanie się na tak zwane „siły antysocjalistyczne”. Cemuż więc nie pokaże się autentycznych wypowiedzi owych tajemniczych „sił”? Ponieważ by się okazało, że po prostu nie ma w Polsce chętnych do zwracania biegu historii, do zrywania sojuszy, do rezygnowania z autentycznych zdobyczy społecznych. Niektórzy przywódcy stracili zaufanie, ale nie żadnych tam „sił”, tylko po prostu samych robotników, o chłopach już nie wspominając.

Zarzut, że robotnicy czy nawet „Solidarność” nie poprzestaje na sprawach wentylacji pomieszczeń, urlopów i obuwia roboczego, jest śmieszny — w sytuacji, kiedy ci, którzy głoszą się „czempionami odnowy” próbują tę odbudowę zminimalizować i zwerbalizować. Zarzut, że wyręcza się prokuraturę, w ustach tych, którzy owej prokuraturze narzucili bezczynność, nie przekona nikogo. Zdziwienia, że dzie się czy więcej milionów obywateli chce mieć także i w sprawach politycznych swej ojczyzny coś do powiedzenia, w ogóle komentarza nie wymaga. A mogło i powinno być inaczej, władza miała szansę autentycznego społecznego przywództwa — premier Jaruzelski ma ją i dziś jeszcze. Bo wszystko to, co się dzisiaj dzieje, nie jest sprawą o mięso i fistaszki, ale autentyczny socjalizm, demokrację Polski i godność jej obywateli.

„Solidarność” w swoich zasadniczych żądaniach ma poparcie całego narodu, w tym — bodaj — na pierwszym miejscu — szeregowych członków partii, którzy w tej chwili przeżywają miesiące goryczy. „Solidarność” nie jest wobec nich sprawiedliwa, stawiając im zarzut, że nie byli bohaterami. Doprawdy bohaterstwo jest łatwiejsze, kiedy się jest anonimową częścią tłumu, i bardzo nieliczni na nie się zdobyli. Sama „Solidarność” nie jest zresztą ani jednolita, ani bezbłędna. To znaczy: w ogóle na jednolitość można liczyć na bardzo krótki dystans, i łatwiej o nią w negacji niż w budowaniu. Dopóki chodzi ogólnie o demokrację, prawdę, uczciwość społeczną, godność Polski, dopóty o prawdziwej solidarności może być mowa. Kiedy przyjdzie do uściśleń, okaże się zapewne, że jest tu kilka, bardzo różnych, kierunków. Coś na kształt chadecji, coś na kształt socjalizmu. Choć to wszystko takie pokielbaszone! Ci, którzy oddadzą wszystko za realizację najautentyczniej socjalistycznych postulatów, równocześnie nie znoszą samego słowa, bo im pobrzmiwa już tylko blaga. W istocie rzeczy cały ten ruch jest silnie lewicowy, z różnymi jednak odcinkami, dostatecznie istotnymi, aby stracił swą spójność.

Cóż się więc stanie po realizacji postulatów ruchu? Chyba będzie dość zwyczajnie. Część świeżo wyłonionej kadry zasili szeregi administracji, wchodząc w przeróżne układy z dotychczasowymi i nowymi liderami. Inna część będzie „rozliczała” tych, którym przypadnie część odpowiedzialności państwowej. Całość pozostanie zwyczajnym związkiem zawodowym, nie wyręczającym już innych specjalistów i urzędników. Oczywiście pod warunkiem, że zbędna się już stanie rola „strażnika demokracji”. Postulaty wsi będą spełnione, i to wszystkie, chyba że ktoś chciałby utrzymywać dalej handel na bazie groszku i octu. Im szybciej, tym lepiej.

Jaruzelski spełni nasze oczekiwania, nie będzie patronował pozorom, więc w swoim czasie zostanie marszałkiem, a jeszcze później — prezydentem (o ile ten tytuł, jak się postuluje, będzie przywrócony), i za jakie sto lat, razem z Wałęsą, stanie na pomniku. Wałęsa natomiast zostanie duchownym, osiągnie biskupie insygnia i założy pierwszą POP PZPR polskiego episkopatu. A wszyscy będziemy żyli długo i szczęśliwie.

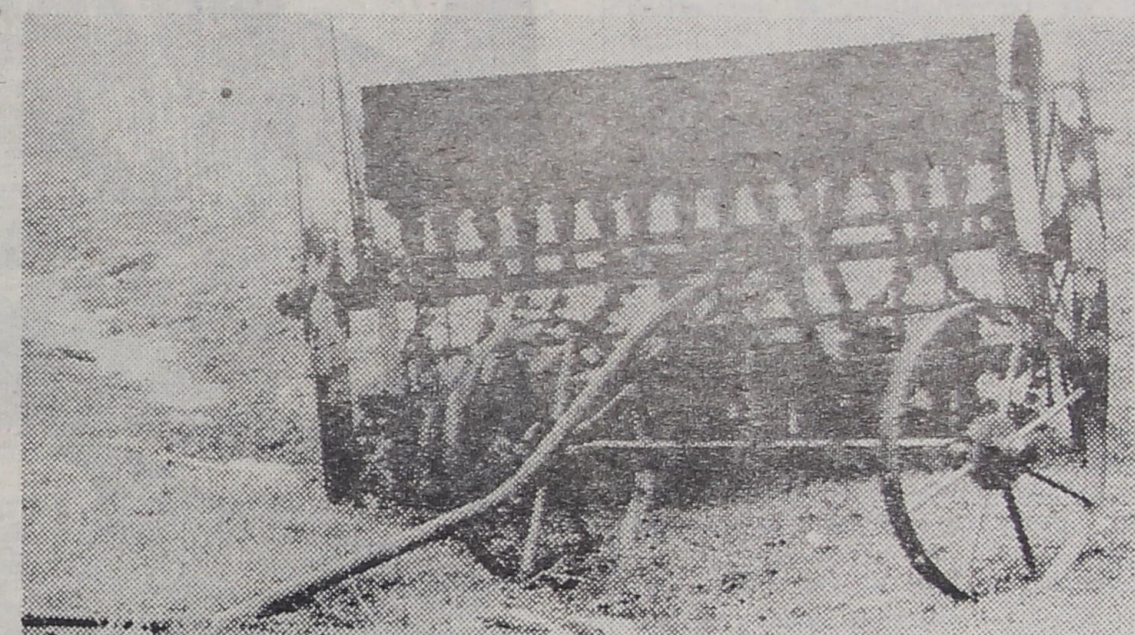
PIOTR KUNCEWICZ
Fot. GABOR LÖRINCZY



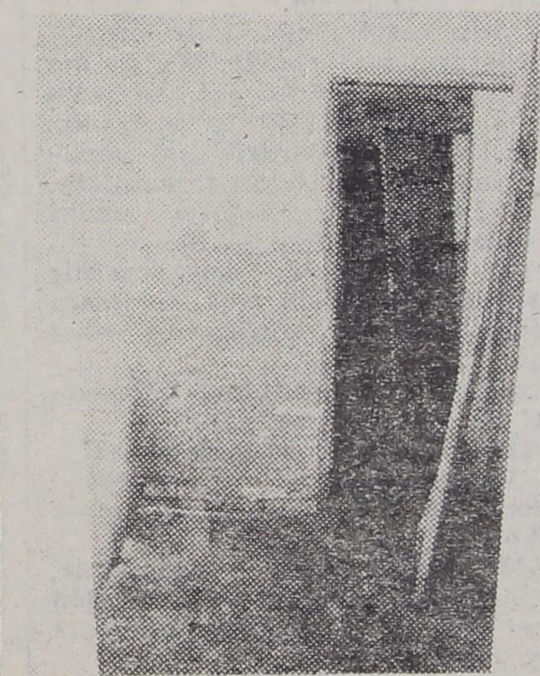
Nikt nie wątpił, że szczeciński Urząd Miasta i Gminy potrzebuje remontu. Prosimy o kolejny serwis zdjęciowy po wpakowaniu w tenże budynek przewidzianej sumy!



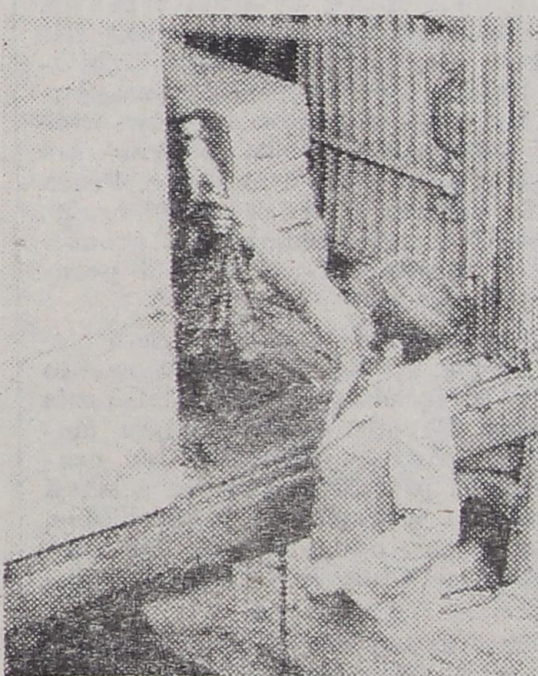
W gminie Zambrów informuje się dziać, iż powinna chodzić i biegać tuż przy ziemi, co jest bezpieczne z wielu względów. Im mniej włośców — tym mniej rozczarowań.



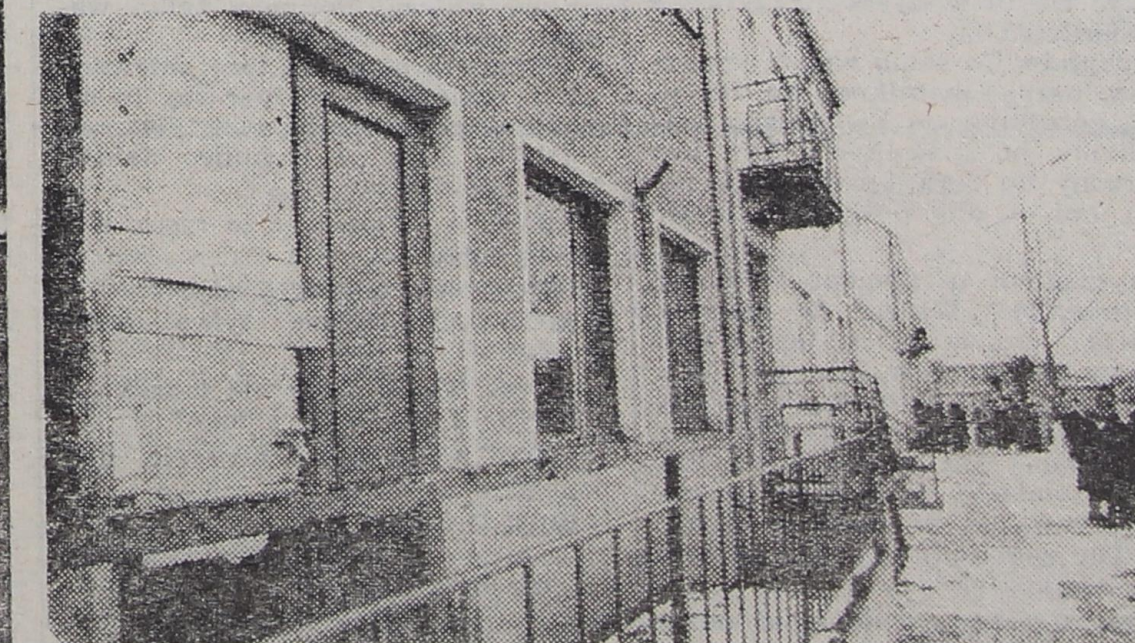
Łomżyńskie kwiatki przez cały rok kwitną na polach; ten na trasie Zambrów—Czyżew, natomiast w pobliżu wsi Siwki (gmina Grabowo) wrosły w ziemię siewnik oraz przetrutnik do trawy. Rolnik na zagrodzie wie najlepiej, co powinien mieć, aby móc stracić.



Ubikacja szkolna w Klewiance (gmina Goniądz) świadczy o tym, że dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej esteta nie jest albo uważa, że jakakolwiek wygodka jest lepsza od „za stodoły”. Mamy nadzieję, że przynajmniej nie wymaga od swoich wychowanków sposobu bycia na miarę muszli z syfonem.



Z ręki do ręki. A co? Mniej do wyładunku i zbulwersowania klientów — w myśl zasady: „Oczy nie widzą, serce nie boli”. Nogi od stania nie boją także, bo i po co stać? A za takie z ręki do ręki można zdrowo posiedzieć!



Szczeciński PKS zamknął przed reporterem podwoje swojej poczekalni. Ale i przed podróżnymi. Data podająca zakończenie remontu odnosi się zapewne do 8 marca w przyszłym roku. „Spiesz się powoli” — radzi, po myśli PKS-u, przysłowie.

rzeczy dopracowały się zespoły partyjne Torunia i wielu innych ośrodków. Partia nie jest (a właściwie jest, ale już być nie chce) doczepką do Sekretariatu i Biura, ponieważ są to organy wykonawcze woli większości. Jeśli partia nie chce się dalej sprzeniewierzać swoim ideałom, musi wystąpić przeciwko narzuconej sobie roli okadzanego kadzidłem idola, musi wystąpić o równe prawa dla innych. I rzeczywiście tak się coraz powszechniej zaczyna dziać. Ale tymczasem szkody dotknęły z olbrzymią siłą aparat partyjny; szkody natury prestiżowej. Stworzono siłą zupełnie niepotrzebny front. Bo nie jest prawdą, że jakiegokolwiek nowożytnego państwo może się obyć bez zorganizowanej administracji. A przecież olbrzymia ilość tych ludzi ma wielkie doświadczenie administracyjne, z którego rezygnować nie wolno. Muszą zagrać nową rolę, a zamiast tego — skłania się ich do obstrukcji, która może utrudnić, a nawet przekreślić ich przydatne działanie dla społeczeństwa.

Strona rządowa domagała się więc zaufania, niestety, nie zawsze w dobrej wierze. Spowodowało to kolejny kryzys na początku tego roku. Obecnie Jaruzelski wydaje się bardziej tego zaufania godny, ale przecież i on nie ma rąk zupełnie swobodnych. Czy nie przeszkodzą mu siły, które z nieszczęsnego Pińkowskiego zrobiły ofiarnego kozła? W każdym razie znowu sytuacja jest delikatna. Mówi się o stabilizacji, i Bóg nam wszystkim świadkiem, jak bardzo jest potrzebna. Ale jeszcze do niedawna, jeszcze parę tygodni temu, jeszcze dziś — w ustach wielu osób oznacza to po prostu powrót do autorytatywnych rządów małej grupki. Są to co prawda w tej chwili absolutne mrzonki, ale jak strasznie szkodliwe! Innym liczmanem



brat naszego Boga

KAROL
WOJTYŁA

LUCJAN: Może jednak, Adasiu, zechcesz podejść z nami kilka kroków.

ADAM: Nie mogę. Mam bardzo ważne spotkanie.

LUCJAN: Tak?

ADAM: Zależy od niego właściwie wynik wszystkiego.

LUCJAN: Nie mam najzupełniej pojęcia, o co może tutaj chodzić. Wyrzucam sobie tylko, że straciłem z tobą bliższą łączność przez ten okres, a nie śmiem zapytać wprost...

ADAM: Chodzi o to, mój drogi, że jestem, jak widzicie, kwestarzem miejskiej ogrzewalni.

LUCJAN: No więc co?

ADAM: A może się zdarzyć, że pójdziemy dalej... To właśnie zależy w dużej mierze od wspomnianego spotkania.

LUCJAN: A zatem... nie będziemy przeszkadzać.

JERZY: Dobranoc panu.

ADAM: Dobranoc. A nie zapomnijcie, że jestem kwestarzem.

Pani Helena z mężem. Zbliżają się Zdejmuje rękawiczki.

Wrzuca do puszek kwestarskiej pierścienie zsunięte z palców.

Bez słowa.

ADAM: Bóg zapłać.

GŁOSY: Dobranoc.

9. Zaraz po tym rozstaniu wyłoniła się ogrzewalnia. W jednolitej przestrzeni świadomości zajmuje ona nie mniej miejsca niż wszystkie poprzednie zdarzenia. Adam słyszy, jak uderzają w przyspieszeniu tętna w jego skroniach. Zbyt szybko przeszedł, prawie przebiegł tę odległość do ulicy Wykret 7. Światło jedynej lampy u powąty jest bodaj słabsze niż zwykle. Ludzie siedzą lub na wpół leżą na swoich pryczach, szczególnie zgęszczeni wokół mówcy, który stanął pośrodku.

— „Chodzi o to, że wy macie prawa ludzkie, powiedzmy inaczej, że wy macie prawo do praw ludzkich. Tymczasem prawa tego wam zaprzeczono.

Jakiś głos: — Kto zaprzeczył?

— Kto? — Niepodobna wskazać jednego sprawcy. Trzeba po kolei demaskować całe zespoły ludzi, cały spłot bezprawia i krzywdy... Oczywiście nikt nie przyszedł tutaj, nie pokazał palcem na ciebie i nie powiedział: ty tracisz prawa, ty nie masz praw. Tego nikt nie zrobił. Ale uczynił to samo, zbijając miliony, piętrząc akcje, zasypując świat mrowiem papierków, których pokryciem jest twoja praca lub twoja nędza. Wszystko jedno. Praca płodzi nędzę, a nędza służy pracy. Jedno i drugie pomaga im gromadzić i porastać. Gromadzić i porastać! Rozumiecie —

Bo to wszystko z pominięciem ciebie, ciebie, ciebie, was. To wszystko przez wyłączenie, przez zaciskanie obręczy. Pewnie — nie dźwigną ciebie, bo wówczas pęknałby ten czarodziejski pierścień, którym ścisnęli każdego i wszystkich, prócz siebie. Tą obręczą oddziela się ich nieokleznana wolność od waszej niewoli.

Z was żaden nie posiada niczego. Nie jest twoją nawet ta prycz z desek, nawet ta wiązka słomy, na której trudno ci przeleżeć do rana — a musisz.

Ale zrozumcie! Jeszcze nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, o czym chcą was przy tym przekonać: że to wszystko, a raczej to nie, które macie, że to wszystko wam się nie należy, że to wszystko z łaski, z miłosierdzia.

I słuchajcie, To samo wciąż wrzeszcza w uszy robotnikom po fabrykach, górnikom po kopalniach, najemnikom po majątkach. Tyś jest stworzony do tego, by nie mieć niczego, oni — aby posiadać wszystko.

Przyszedłem tu obudzić to, co w was drzemie. Wiem, że wszyscy myślicie to, co ja w tej chwili. Wszyscy to myślicie, ale nikt nie odważy się tego powiedzieć głośno. Dlaczego? Dlaczego nie wydobędziecie tej siły, która w was jest? Dlaczego pozwalacie się przynębić nędzy i tamujecie w sobie słuszny bunt? Dlaczego milczycie w was gniew?

Nie lękajcie się!

Dostarczcie tylko gniewu, a znajdą się siły, które zdołają ująć go, wykorzystać i poprowadzić!

Wśród zebranych na razie żadnego odezwu.



rys. STANISŁAWA KĘDZIELAWSKIEGO

Adam jest już od dłuższej chwili. Słucha z przejęciem.

— Nie oczekujcie miłosierdzia! Miłosierdzie was poniża. Wy go nie potrzebujecie. Zrozumcie, że wam się po prostu należy to wszystko. Nic z łaski. Miłosierdzie jest ponurym cieniem, w którym tajemniczy, niepojęty bogacz usiłuje ukryć właściwe swe oblicze — ale w tym samym cieniu chce równocześnie pograżyć wszystkich was — waszą sprawę, waszą słusność, wasz gniew.

Strzeżcie się apostołów miłosierdzia! Są waszymi wrogami!

JAKIŚ GŁOS: O kim on mówi?

— Wyraźnie chodził mu o kogoś — Adam stoi nieporuszony w cieniu blisko drzwi.

INNY GŁOS: Ale co z tego, panie, co mówisz — jak człowiekowi głód skreśli kieszki, a grzbieta nie ma czym okryć.

INNY: — Głupi! Jemu nie o to chodzi.

TAMTEN: — A o co?

Ginie w gwarze innych głosów.

KTOS: Ale powiedz pan, co cię tu sprowadziło?

INNY: Właśnie.

MÓWCA: Chciałem wam udowodnić, że się o was myślę. O wasze prawa walczę. Potrzeba tylko waszego gniewu.

KTOS: E, panie! Z tym gniewem, z tym gniewem! Szarpie się, to cię zamkna, gdzie trzeba — i tyle.

INNY: Albo ci kaganiec nałożą. Mają sposoby.

MÓWCA: Właśnie o to rzecz, aby się wydobyć.

KTOS: Ale jak? Ktoredy?

MÓWCA: Dajcie tylko wasz gniew!

KTOS: Tegoć nigdy nie zabraknie.

INNY: I cóż nam z tego?

MÓWCA: — Bo tchórzycie, gdy przyjdzie do czego.

WIELU: — E!

— łatwo ci gadać, gdy masz do czego zęby wbić.

— i nieźle pałto na grzbiecie

— Tak, tak!

— Ale pobądź no jednym z nas!

— Właśnie

— poszczekaj na czasem zębami!

— ... zębami

— i ocygań żołądek przez parę wieczorów

— ... wieczorów... Właśnie. Ocygań brzuch! (bardzo mocno) — To ci mina zrzędnie!

Całkiem na boku Adam. Słowa ledwo dostyszalne przez mrok.

— Pobądź jednym z nas! Pobądź Trzęsie głową. Drży na całym ciele. Teraz mówca usiłuje opanować zachwytane położenie.

— Nie zrozumieście ani słowa. Przecież wam mówię, że się o was myślę — a ja przyszedłem wam tylko uświadomić, jaką siłę nosicie w sobie.

Ktoś w tłumie zaśmiał się:

— Jaką tam znowu siłę.

Śmiech powszechny.

Ktoś inny zabija głos z wielkim przekonaniem:

— To, coś pan mówił, niech by się spełniło. Nie byłoby źle. Tylko, żeś pan to mówił, a nie się nie spełnia... W tym cała rzecz...

— W tym cała rzecz...

MÓWCA: Właśnie przyszedłem was przygotować na to, że się może spełnić. Ze się spełni. I to już niedługo.

— Niechby!

— A ty skąd o tym wiesz?

— A właśnie! Skąd wiesz?

Tu i tam podnoszą się głosy:

— Nas tu już przeróżni nawiedzali.

KTOS: Był taki — pamiętacie — co się zapierał, że już, już. A gadał jakby wróżył z kart. Ale co? Potem poszedł, a my zostali. Zostali tym, czym byli przedtem. Ot i wszystko.

INNY: A ty, co zamierzasz zrobić? Zostaniesz tym, czym byłeś. Prawda?

MÓWCA: Ależ musicie zrozumieć, że wchodzą tutaj w grę olbrzymie rzesze. Nie jesteście wy jedni. Myślimy o milionach.

KTOS: To i pójdziesz, a my pozostaniemy.

MÓWCA: Nie zrozumieście niczego, ni słowa.

KTORYS: Daleko od nas do ciebie, daleko od ciebie ku nam.

INNY: Widzisz, u nas głowa tępa. Jedno wiemy, ten o nas wszystko wie, kto tu żyje wśród nas. Inni nie wiedzą nic. Powszechnie zaczy-

nają się odsuwać od niego do swoich prycz. Powoli wyciągają się na lichych posłaniach ze słomy. Dochodzą ostatnie odgłosy tego zdarzenia, w którym co dopiero wszyscy uczestniczyli:

— poszedł

— jeszcze jeden dobrodziej

— każdy by się tobą posłużył

— ale...

Mówca pozostał sam. Nie zauważył nawet, kiedy cofnął się o kilka kroków wstecz, tak że znajduje się teraz bliżej wyjścia i bliżej Adama, który trwa nieporuszony w swoim mroku. Mówca szepeje przez zacisnięte zęby:

— Tego właśnie się boję. To plewa rewolucji.

Adam odpowiada mu niespodziewanie ze swego miejsca:

— Tak, tak. Są ludzie, którzy jeszcze nie dojrżeli do rewolucji, o której pan...

Przerzywa w pół zdania.

W głębi nędzarze na swoich wiążkach słomy ciągle jeszcze dzielą się swymi uwagami. Słowa łamane przez połowę i zdania nie pokonane:

— Gadał, ale żeby tak co przyniósł

— co chcesz jeszcze

— miałeś wartkie słowa

— płoty grodzić

ADAM: ... do rewolucji, o którą panu chodzi.

— Niewielu.

— Myślę, że większość. Ogromna. Prawie wszyscy.

— Ejże. Mylił się pan. Musiałbyś pan zobaczyć robotników. To ulicznicy. Nie ich nie kosztuje życie, więc stronią od walki. A cały ich gniew nie wytrzymuje niczego na dalszą metę. I nie na wiele się przyda.

— Woda na pański młyn. Życie w aureoli żebractwa.

Adam z niespodziewaną siłą przekonania:

— Tak. Jestem gotów. Myślę, że mało jest takich, co by zdołali się dźwignąć sami, o sile swego gniewu — ... o sile swego własnego gniewu, no... rozgoryczenia, swej krzywdy — rozumiesz pan?

Na imię mam Adam, lat 18, jestem w czwartej klasie LO — matura za pasem. Mieszkam w Jastrzębiu. Ktoś już podobno w telewizji zrobił z Jastrzębia miasto wojewódzkie, ale na to trzeba będzie jeszcze trochę poczekać (do następnego „uzdrowiciela administracji”). Na razie perspektywy rozwoju miasta nie są określone. Mieszkańców dużo, infrastruktura zacofana; wszystkie bolączki nowych miast i osiedli. Pięć kopalń — podstawa Jastrzębia. Między nimi najbardziej znana — „Zofiówka”, przepraszam: „Manifestu Lipcowego”; tyle lat minęło od zmiany tej nazwy, a jeszcze pokutuje stara, zresztą bardzo ładna. A ze zmianami nazw też były numery, ale niech już będzie, jak jest — nie negujemy znów wszystkiego. Notabene: interesującą propozycję przedstawił na łamach „Polityki” red. Mieczysław F. Rakowski. Mianowicie zaproponował, aby Sejm wyłonił ze swego składu specjalną komisję, która zbadałaby wszystkie negatywne, ale także i pozytywne osiągnięcia Polski lat siedemdziesiątych. Osiągnięcia niewątpliwie były, ale czy nie zgubią się one w masie błędów i niepowodzeń? Orzeczenie takiej komisji miałoby służyć tylko jednemu celowi — przestrodze rządzących. Ale wydaje mi się, że i bez tego rząd jest już w dostatecznym stopniu uprzedzony o ewentualnych skutkach większych błędów i nieprzemyślanych decyzji.

Tematem VII plenum KC PZPR były „Zadania partii w walce o socjalistyczny charakter odnowy”. Stwierdzono, że najważniejszym zadaniem partii jest odzyskanie zaufania społeczeństwa. Według mnie — można to osiągnąć w bardzo prosty sposób: działać i jeszcze raz działać na rzecz wyprowadzenia kraju z kryzysu. Działania powinny być rozsądne, ale zdecydowane, a rząd powinien wykazywać większą aktywność i elastyczność. Społeczeństwo musi mieć świadomość, że rządowi i partii najbardziej zależy na poprawie sytuacji gospodarczej, na usunięciu wszystkich dotychczasowych bolączek społeczeństwa. Nie należy także zbyt szafować określeniem „przeciwnicy socjalizmu”. Umrą oni śmiercią naturalną, utracą rację bytu, gdy okaże się, że za sprawą partii i socjalistycznego rządu możemy kupić sobie — przysłówowej już — szynki, ile chcemy i kiedy chcemy, nie musimy stać w kolejkach, polować na atrakcyjne towary stercząc godzinami pod sklepem.

Ważnym zadaniem jest też uświadomienie i uczciwe, pełne informowanie społeczeństwa o pracy rządu, jego projektach, skutkach takich czy innych posunięć i decyzji — zwłaszcza decyzji mało popularnych, ale koniecznych. Często zdaje się tak, że na skutek różnych plotek i nie sprawdzonych pogłosek dochodzi do napięć i niepotrzebnych tarć. Chyba najlepszym sposobem informowania i uświadomienia społeczeństwa jest bezpośredni kontakt



misje i obowiązki

ludzi kompetentnych, wykształconych, powszechnie szanowanych, z „szarymi” obywatelami Rzeczypospolitej. Osobiście długo nie zapomnę spotkania z Zygmuntem Szeliągą, który odwiedził nasz KMPiK z bardzo interesującą prelekcją, dotyczącą istotnych spraw naszej sytuacji gospodarczej i politycznej. Wiele interesujących wypowiedzi i propozycji można znaleźć w prasie, a zwłaszcza w tygodnikach — ale dostań tu, człowieku, „Politykę”.

Koncepcji na temat: co dalej — jest chyba tyle, ile wszystkich docentów, doktorów i profesorów w całej Polsce. Może to i dobrze, ponieważ przejdą tylko projekty najlepsze, najlepiej dopracowane, najbardziej realne. Cała sztuka w tym, aby wykazać ten najlepszy, najrealniejszy. W tym celu powinna być chyba w pełni realizowana zasada pełnej osobistej odpowiedzialności projektodawców za swoje dzieła, ale także należy im umożliwić pełną kontrolę nad wprowadzaniem ich projektów w życie, żeby potem (czasem z dobrych intencji) się nie rozplynęły przez wtykanie nosa i wtrącanie trzech groszy każdego, kto tylko zechce, wbrew intencjom twórców. Potrzebna jest gwarancja, że znakomity projekt na papierze stanie się sprawnie działającym mechanizmem w praktyce.

Brak kontroli i odpowiedzialności za swoje postępowanie i decyzje to chyba jedna z głównych przyczyn tego, co stało się w Polsce w ostatnim czasie. Nie wystarcza kontrola wewnątrzpartyjna — nigdy nie wystarczała. Tu właśnie tkwi potrzeba powstania NSZZ „Solidarność” — dbanie o to, by decyzje i postanowienia PZPR i rządu naprawdę odzwierciedlały potrzeby naszej gospodarki, wychodziły im naprzeciw, zaspokajały aspiracje społeczeństwa.

NSZZ „Solidarność” i inne niezależne związki zawodowe mają do spełnienia w naszym kraju pewną misję. Tą misją jest pomoc partii w przywracaniu autorytetu i zaufania społeczeństwa. Stwierdzenie trochę szokujące, ale prawdziwe. Misji tej nie będą one wypełniać, rzecz jasna, propagując i rozpowszechniając idee partii, ale przez ostrą krytykę i wychwytywanie wszystkich słabych stron działalności naszych władz. W ten sposób projekty i poczynania partii będą musiały stać na coraz wyższym poziomie, i tym surowszej będą poddawane krytyce.

Wiele się mówi o potrzebie demokracji wewnątrzpartyjnej, o tym, co trzeba zrobić, aby przywrócić w partii warunki do prawdziwej dyskusji. Nic trudnego. Wystarczy przeczytać, co na ten temat miał do powiedzenia Mieczysław F. Rakowski na VIII Plenum KC w 1971 roku: „Konieczne jest wprowadzenie do praktyki życia partii prawa członka partii do posiadania innego zdania. Jeśli np. członek partii kwestionuje określony fragment polityki partii, to powinien mieć pewność, że jego stanowisko nie zostanie potraktowane jako wyraz opozycyjności lub uznane za akt wrogi. Chodzi o to, aby członek partii wiedział, że odrębne zdanie i możliwość przedstawiania swoich poglądów nie prowadzi do katastrofy życiowej. Wiadomo przecież, że niejedynym towarzyszem milczał, ponieważ bał się tej katastrofy, tj. napiętnowania, odpowiedzialnego »ustawienia« bądź też nawet utraty pracy”.

Nic dodać, nic ująć. A trzeba pamiętać, że słowa te pochodzą sprzed dziesięciu lat, z lutego 1971 roku. Znalazłem je w specjalnym wydaniu „Nowych Drog”, zawierającym materiały z VIII Plenum KC PZPR (6—7 II 1971 r.). Jest to bardzo cie-

kawa i pouczająca lektura — zwłaszcza wypowiedzi osób będących niedawno u szczytu władzy, a obecnie pragnących schować się pod ziemię i czekających, kiedy listonosz przyniesie im wezwanie do sądu. Každy tam na górze powinien sobie przeczytać od czasu do czasu taką lekturę.

„Zespół konstruktorów pod kierownictwem inż. Tobińskiego nazwano grupą racjonalizatorską i w ten sposób zaczął powstawać pierwszy na świecie konspiracyjny telewizor kolorowy”. Gdzie? W Polsce, oczywiście, w gdańskim „Unimorze”. Mało kto wie, że istnieje telewizor kolorowy całkowicie polskiej produkcji o wiele lepszy od „Jowisza”, przewyższający go parametrami, a na dodatek mogą być do niego stosowane kineskopy z „Polcoloru”, których nam — jak wiadomo — nie brakuje. Takie i podobne rewelacje można znaleźć w jednym z najlepszych tygodników, moim ulubionym, w „Przeglądzie Technicznym”. Same tytuły mówią już czasem za siebie; np. „Kto kupił Fergussona”. Artykuł przedstawia perypetie zakładów „Ursus” z różnymi odgórnymi decyzjami już w okresie lat sześćdziesiątych. Oprócz tego są tam znakomite reportaże, celne, krótkie notatki z różnych dziedzin gospodarki w rubryce „Efekty, defekty”. Słowem: tygodnik ma mnóstwo zalet i niewiele wad.

Jestem członkiem ZSMP. I to wszystko. Nasze szkolne koło jest w powijakach, a właściwie nie istnieje. Przyczyna? Chyba brak prawdziwego, oddanego opiekuna ze strony grona pedagogicznego oraz łączności z zarządem miejskim. Nie ma po prostu nikogo, kto by poderwał koło do działania, ruszył z zastoju.

Matura niedługo, a potem mam zamiar startować na Politechnikę Śląską do Gliwic, choć przy obecnej dewaluacji tytułu inżyniera nie wiadomo, czy warto się męczyć i uczyć, skoro perspektywy wykonywania wybranego zawodu w odpowiednich warunkach technicznych są niezbyt obiecujące. Ale miejmy nadzieję, że odnowa dotknie i tej dziedziny.

Zresztą wydaje mi się, że aby naprawić to wszystko, co tak uciążliwie daje się nam we znaki w naszym codziennym życiu, potrzebne jest pełne zaangażowanie i spory wysiłek wszystkich Polaków, którym leży na sercu dobro naszego państwa. Polska stanie się dopiero wtedy — w pełnym tego słowa znaczeniu — państwem demokratycznym i socjalistycznym, gdy każdy obywatel pojmie istotę tego słowa, jego prawdziwą treść, gdy znikną uprzedzenia, podziały na różne grupy w naszej społeczności, gdy ludzie będą wstępować do partii nie dla korzyści, prestiżu, ale ponieważ czuć się będą odpowiedzialni za losy ojczyzny, za jej przyszłość i pomysłowość. A wtedy może i ja wstąpię do PZPR.

ADAM WYCISZCZOK
Jastrzębie
Fot. GOROR LORINCZY

doczekać „solidarności”

Zmienić pracę na lepszą! Ale takiej, niestety w zakładach nie było (prawdopodobnie dla mnie, o czym później, w czasie strajków, było główno). Czulałam, że dłużej nie wytrzymam w tej atmosferze. Młodym pracownikiem nikt się nie interesuje: ani związki zawodowe, ani organizacja młodzieżowa. Na szczęście w lipcu dostałam urlop, tym samym mogłam zregenerować swoje siły. Rozpoczęłam poszukiwanie pracy poza zakładem. Ponadto zdecydowałam się na dalszą naukę, ażeby zdobyć zawód.

Wkrótce rozpoczęło się „gorące lato 80”. Robotnicy Wybrzeża wydali protest. Około 10 lat trwająca budowa nowej Polski, która miała rosnąć w siłę, a ludziom miało się żyć dostatniej, zawiodła oczekiwania mas pracujących. Zaczęły żyć ponad stan jednostki, i to często ludzie głoszący hasła sprawiedliwości społecznej.

Mimo prób izolacji opinii społecznej bunt z Wybrzeża dotarł do nas. W ostatnią wolną sobotę, kiedy wszyscy w zakładzie pracowali, nasi, to znaczy czterobrygadowcy, na pierwszej zmianie ogłosili strajk. Ja tego dnia poszłam na drugą zmianę i zostałam tam do końca drugiej zmiany niedziątkowej, kiedy to w ca-

łym zakładzie ogłoszono strajk. Mimo że planowałam odejście, poczułam solidarność z tą załogą. Jako osoba samotna — słuchałam apelu Komitetu Strajkowego, żeby trwać do końca, i jedynie późnym wieczorem wyskakiwałam na przepustkę po zaprowiantowanie.

W poniedziałek do strajku przyłączyli się pozostali pracownicy fizyczni. Do umysłowych nikt się nie zwracał, co uważałam za błąd, bo oni często byli gorzej traktowani przez kierownictwo niż robotnicy. Szczególnie myślę o szeregowych kadry technicznej, która pomogłaby nam przecież w lepszej organizacji i sformułowaniu pretensji. Nasz Komitet Strajkowy szybko poszedł na kompromis z władzą, zapewniając nas o usunięciu drobnych niedomagań. „Szef” KW nawet ronił łzy na spotkaniu z nami, chcąc w ten sposób udowodnić, jaki to on nasz przyjaciel.

A ludzi jęczył sam system, te „daczki” wysokiego kierownictwa, te spekulacje z talonami, te częste nagrody i premie po cichu wypłacane nie tym, co zasłużyli. Czulo się chaos, widać też było desperackie zachowanie kierownictwa przedsiębiorstwa. Wypowiedź jednego z dyrektorów, żeby zaspawać drzwi od

pomieszczenia, w którym przebywałam, potwierdza to, o czym wyżej wspominałam, a także wykazuje stosunek władzy do ludzi pracy.

Uważam, że mało nasz strajk przyczynił się do odnowy, tym bardziej że Komitet Strajkowy zamieniono w nowy związek zawodowy, skupiający jedynie naszą załogę.

Ja w końcu września odeszłam z zakładu, bo podjęłam naukę na Studium Pomaturalnym, a ponadto obiecano mi pracę laborantki w

jednym z instytutów. Jak mi wiadomo — w zakładzie długo trwała jeszcze rewolucja, aż załoga doczekała się „Solidarności”. Uważam, iż próba „buntu”, w którym uczestniczyłam (choć jako statysta), wykazała, że i w nowym zakładzie, bez tradycji proletariackich, trzeba liczyć się z ludźmi, od których zależy wypracowywany dochód narodowy.

OPTYMISTKA
z Olsztyna

(nazwisko znane redakcji)

smutny festiwal

Ojciec wrócił z pracy lekko zdenerwowany. Mówił coś, że zanoszą się na strajk. Ale to jeszcze nie pewnego. Wszyscy dookoła narzekają, wszyscy słuchają radia. Wszyscy czekają...

I stało się: strajk rozpoczęty. Stoi praca w Stoczni. Nie jeżdżą tramwaje. Mama poszła do pracy piechotą, ojciec ma urlop. Tak czekałam na ten Festiwal, a teraz...

Festiwal się odbył jak co roku. Może tylko mniej szumnie. Rodzice zarzucili mi, że w takiej smutnej chwili jeżdżę do Sopotu. Ale czy to coś zmienia, jeśli będę siedział w domu albo stał pod bramą Stoczni? Sytuacja robi się bardzo napięta.

Robotnicy wysuwają swoje postulaty. Mają rację, ale opinie są róż-

ne. Najważniejszą sprawą jest utworzenie Niezależnych Związków Zawodowych. Termin rozpoczęcia nauki zostaje przesunięty. Przyjeżdża do Gdańska Komisja Rządowa. Z tej rozmów z Komitetem Strajkowym przeprowadzona jest bezpośrednia transmisja radiowa.

Koniec strajku. Robotnicy przystępują do pracy. Następują zmiany w rządzie. Postulaty robotników zostaną głęboko przemyślane i stopniowo wdrażane w życie. Wszystko wraca do normy. Każdy dyskutuje, każdy krytykuje, każdy wie, co trzeba robić.

Ludzie ciągle dyskutują. Czas biegnie naprzód.

ARKADIUSZ MATCZAK
Gdańsk-Wrzeszcz



KWIATEK DO KONTUSZA

Zgadza się z Wilhelmem Szewczykiem: śląska „lobby” nie istniała. W Warszawie nie działała grupa nacisku, która dbałaby o uprzywilejowanie Górnego Śląska czy załatwiała jakieś ważne sprawy Ślązaków.

„Śląskość” ekipy gierkowskiej też była wątpliwa. Zamiłowanie do gigantomanii, brak poczucia humoru i realizmu, tytułowania, pedantyczny legalizm, iście magiczne przekonanie, że bardziej kosztowna aparatura czy lepszy sprzęt automatycznie zapewniają większe efekty pracy — to cechy, które można spotkać wszędzie: w Otamieni i Buenos Aires. Te wady czy przywary nie stanowią bynajmniej „śląskiej” ani „polskiej” specyfiki.

Jednak styl rządów ekipy gierkowskiej był odrębny. Cechowała go pewna demagogiczność zacieranania istniejących różnic społecznych i teatralizacja życia politycznego. Polityka miała być w zamierzeniu inżynierią przez manipulację. Kierowanie gospodarką sprowadziło się do podejmowania decyzji, a więc do zadań ściśle menażerskich. Zza tej radosnej fasady prześwitywała jednak bezideowość i związany z nią brak koncepcji politycznych, gospodarczych, propagandowych. Ową technokratyczny socjalizm zupełnie nie potrzebował marksizmu. Potrzebował sukcesu swego empirycznego uzasadnienia. Ale rzeczywiste sukcesy nie przychodzą łatwo i nie zawsze dadzą się propagandowo wykorzystać.

W gruncie rzeczy ekipa Gierka była najmniej rzetelna ze wszystkich dotychczasowych ekip. Starto-

wała z pozycji pewnego mitu i ugrzęzła w sprzecznościach. Dopadły ją własne błędy, za które społeczeństwo nie chciało już płacić. Zareagowało z chwilą, gdy demontaż gospodarki, partii, państwa, był już widoczny dla wszystkich. Nie można rządzić tylko w oparciu o siłę lub w imię zachowania struktur istniejących we władzy. Trzeba mieć poparcie społeczeństwa lub jego znacznej części. Gomulka miał poparcie rolników, od których odsunął widmo przymusowej kolektywizacji, i rzemieślników, którym umożliwił wykonywanie zawodu. Poparła go też częściowo inteligencja i Kościół

nie było „lobby” śląskiego. I przynajmniej mu rację. Ale istniała „koteria śląska”. Koteria forsująca swoich ludzi, awansująca i popierająca sprawdzonych na Śląsku działaczy, polityków, twórców, redaktorów. W poprzednim felietonie pisałem, że niesłuszni Ślązacy nie mogli liczyć na awans, podobnie jak inni nieposłuszni. Ale kto będzie nieposłuszny w warunkach sukcesu kadrowego — wtedy, gdy otwierają się takie wspaniałe perspektywy? Nie trzeba być człowiekiem szczególnie zdemoralizowanym czy wyjątkowo konformistycznie usposobionym, aby życzliwie pomyśleć o sobie.

gestu i słowa Szczepańskiego — mogłoby trwać przez kilka lat? Naturalnie, ludzie z „koterii śląskiej” niczego dla Śląska nie zrobili, ale sporo robili dla siebie. Koteria popiera bowiem osoby, a nie sprawy.

Czy rzeczywiście: niczego? Gdybym chciał ironizować, podałbym parę przykładów, jak chociażby sławetny Wydział Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego. Czy aby nie w kręgach bliskich Szczepańskiemu narodził się pomysł zbudowania własnej kuźni kadr? I czy na pewno przypadkowo ulokowano Wydział na Śląsku?

Wreszcie w całej Polsce zostało po ekipie gierkowskiej trochę pamiątek muzealnych. Ciekawe, że poza Śląskiem nie znano ich w latach sześćdziesiątych. Te zabytki to: plansze z demagogicznymi hasłami, stawiane według dróg i linii kolejowych, oraz kwiatuszki sadzone w starych oponach lub cementowych pucharach. Zabrnięły one nawet do tych okolic, w których tradycyjnie umieszczono kwiatki na kwietniku lub w skrzynkach. Zapewne tej ekspozycji brzydota udzieliła poparcia anonimowi pochlebcy, zgadywacze gustów i pragnień gierkowskich prominentów.

Do sfery obyczaju też dostały się niektóre innowacje, jak np. widowiskowo-festynowa oprawa świąt gazet partyjnych. Myślę, że red. Szewczyk zauważył te zmiany w krajo-brazie faktycznymi i dziejowym lat siedemdziesiątych. Wolał jednak czym prędzej o nich zapomnieć. Bo trudno je było uznać za zmiany „na lepsze”, o jakie niewątpliwie zawsze się upominał.

STRYJEC

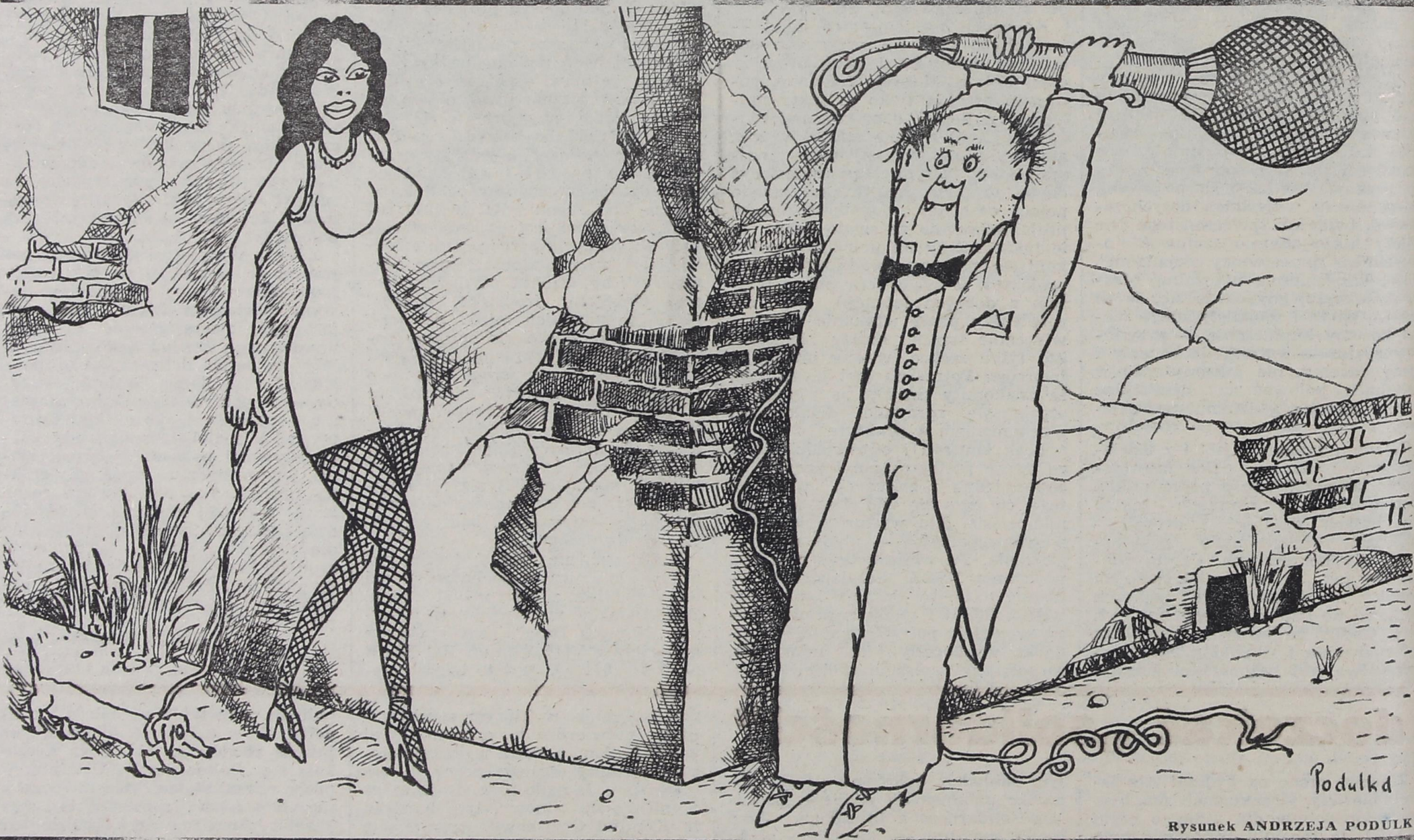
„krwawy Maciuś” i kwiatki w oponach

katolicki, a początkowo — również robotnicy, którym obiecywał realizację zasady samorządu pracowniczego. W grudniu 1970 r. prawie cały naród poparł Gierka sądząc, że będzie politykiem niesiłowym, zręcznym, nie antagonizującym społeczeństwa; realistą stawiającym na pierwszym planie wzrost dobrobytu materialnego ludzi pracy.

Nabraliśmy się, obywatele. Nawet ci, którzy — tak jak piszący te słowa — z różnych względów nieufnie potraktowali Gierka. Bo bezideowość wzięliśmy za takt polityczny, brak programowych deklaracji — za deklarację elastyczności. Tymczasem Gierek żadnego z istotnych problemów tego kraju nie rozwiązał. Przeciwnie — wszystkie zabagnił.

Wilhelm Szewczyk twierdzi, że

Nie jest również zdemoralizowany ten, kto woli mieć za współpracownika czy podwładnego kogoś, kogo już dobrze zna; ziomka, jak to się dawniej mówiło: rodaka. Kumoterstwo wcale nie musi dawać złych efektów w skali społecznej. Zło zaczyna się wówczas, gdy mając do wyboru dwóch ludzi: znajomego przeciętniaka i nieznanego, ale świetnego fachowca — wybieramy pierwszego. Zło zaczyna się wówczas, gdy nie pytamy o możliwości i skalę działania owego znajomego, gdy nie zastanawiamy się, czy podoła on nowym obowiązkom. Gdyby nie istniała „koteria śląska”, czy nonszalancka bufonada i chamstwo Macieja Szczepańskiego byłyby tak długo tolerowane? Czy uważanie instytucji za swój prywatny folwark — a przecież to przebiegało z każdego



Rysunek ANDRZEJA PODULKI

NA PIĘCIOLINII

kokietki i pieszczochy

Co jakiś czas ukazują się w naszej prasie artykuły poświęcone firmom płytowym, bo mamy ich już kilka, chociaż w polityce wydawniczej w zasadzie nic się nie zmieniło. Do tej pory „Polskie Nagrania” wydawały płyty z utworami masowo pisanymi przez jednego z dyrektorów; obecnie szefów jest nieco więcej, a więc i układów także. Ale nie ma takiego artykułu, w którym piszący nie wspomnieliby o braku płyt z piosenkami Ewy Demarczyk, jako że ta pani wydała do tej pory za ledwie jeden long play. Atak na „Polskie Nagrania”, ale czy słusznie? Nigdy nie broniłem wielokrotnie skompromitowanej firmy, jak również nigdy nie miałem wątpliwości

co do kunsztu artystycznego Ewy Demarczyk, jednak trzeba w tym przypadku wykazać nieco zrozumienia. Pracować z Demarczyk — powiedział mi jeden z kompozytorów — to tak, jakbyś chciał kijkiem Wisłę zawrócić. Świadomość własnej wartości, połączona z jakimiś irracjonalnymi kompleksami, wybuchowość i autorytatywność — to w nerwowej pracy, jaką niewątpliwie jest praca w przemyśle rozrywkowym, cechy nie sprzyjające miłutkiej atmosfery. Demarczyk strzeliła drzwiami studia, kiedy próbowano ją przekonać, że poziom playbaku jest naprawdę dobry i starannie opracowany. Konflikt z „Polskimi Nagrańmi” rozrósł się do granic horrendalnych. I tak jest po dziś dzień. Ale nie daruję sobie i przyczynę samej firmy. Na jednej z narad Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich dyrektor do spraw artystycznych „PN”, zapytany o przyczynę braku płyt pani Ewy, odpowiedział: „Telefon w jej domu nie odpowiada, na list nie odpisala, więc płyty nie nagramy”.

Delikatna natura artystów, powodująca szereg afer i skandali, znana jest nam dobrze chociażby z różnych rubryk typu „plotki o paniach i panach”, tylko że najczęściej są to sensacje prowokowane przez zapobiegliwych menażerów, dbających o publicy. Trudno coś takiego powiedzieć o naszej Violetcie Villas, która bez powodu zrywa koncerty, oddalając się w nieznanym kierunku. Wezwany do gwiazdy najsłynniejszy polski laryngolog z Krakowa, od którego żądała zwolnienia lekarskiego, stwierdził, iż musiałby zmienić zawód, gdyby wszyscy ludzie mieli takie gardła. Zresztą VV to jest zjawisko curiosalne, bo ani to do słuchania, ani do patrzenia, ani tym bardziej do aranżowania aferek.

Kokietki i pieszczochy funkcjonują zarówno wśród ludzi wielkich, jak i wśród szarej przeciętności. Tylko dlaczego — z powodu braku osobnej garderoby — potrafi zerwać koncert Zdzisława Sośnicka, skoro, po pierwsze: za warunki panujące w naszych domach kultury,

po drugie: w takich samych warunkach występuje wiekowy Mieczysław Fogg i nie przyszkadzają one np. znakomitej Ludmile Zyklinie? Jeśli nasz najlepszy słowik, Ewa Podleś, zali się w okienku telewizora, że nikt po nią nie wychodzi na dworzec, kiedy przyjeżdża do małego miasteczka, później zaś zastaje drzwi do domu kultury zablokowane, to mogę zrozumieć; jeśli szanowna Sośnicka awanturuje się z powodu garderoby i nie dementuje informacji o ukończeniu dyrygentury — to normalnie krew mnie zalewa. Od dyplomu z wychowania muzycznego do zawodu dyrygenta droga jeszcze bardzo daleka.

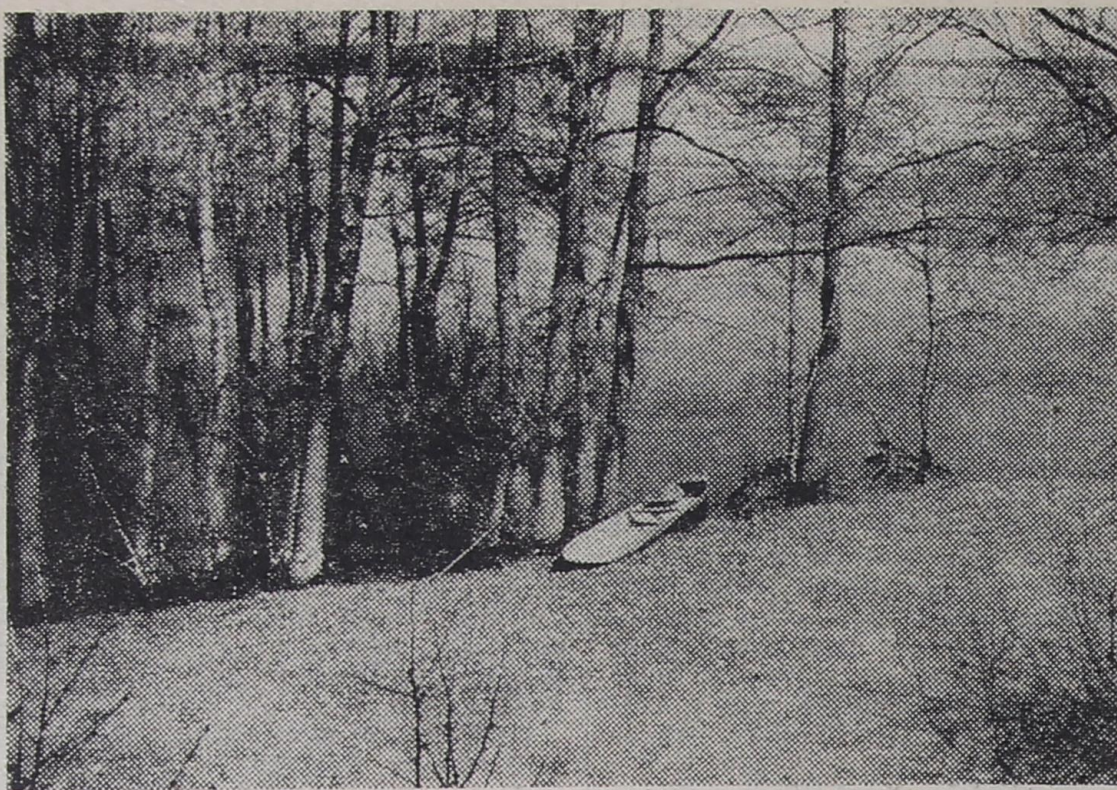
O pieszczochach i kokietkach na scenie innym razem, bo ta rubryka ma określone rozmiary. Ale: przed wojną był dobry zwyczaj, że niezadowolona publiczność obdarowywała kiepskiego pieszczocha gwiazdami, ewentualnie zgniłymi pomidorami. Przywróciłbym pierwszy obyczaj tego zwyczaju. Z drugim gorzej (z wiadomych powodów).

JAN JANUSZEK



WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę przyjmuje Oddział RSW Prasa-Książka-Ruch, oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na styczeń, I kwartał i półrocze roku następnego i na cały rok następnego, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty: kwartałna 104 zł, półroczna 194 zł, roczna 364 zł. Jednostki godzi się podać w złotych. Prenumeratę w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów w urzędach pocztowych, przyjmuje Oddział RSW Prasa-Książka-Ruch, Centrala Kolportażu Prasowego, ul. Towarowa 28, 00-980 Warszawa, konto NBP XV Oddziału w Warszawie, nr 1133-201045-139-11; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

KONTAKTY



nie chodźcie z opuszczoną głową

Na ostatnim Wojewódzkim Zjeździe PTTK wybrane zostały nowe władze łomżyńskie Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Co wraz z nimi zmieni się w miejscowej turystyce?

— My, działacze społeczni — wyjaśnia nowo wybrany prezes, Tadeusz Deptuła — powinniśmy zrobić z turystyki przede wszystkim coś „dla ludzi”. Mniej statystyki, bardziej, a więc słońca, atrakcyjnych propozycji i pogody ducha. Chciałbym, żeby turysta łomżyński był człowiekiem patrzącym z radością przed siebie; za często chodzimy z opuszczoną głową!

Te i podobne założenia „ideowe” nie mogą jednak przesłaniać celów związanych z naszą codzienną pracą. Po pierwsze, musimy sfinalizować budowę przystani wodnej w Łomży, gdyż LOK-owska łada sezon popęka w szwach. Od pięciu lat czekamy na projekt zagospodarowania przestrzennego brzegów Narwi, bo dopiero wówczas możemy otrzymać lokalizację na nasz obiekt. Ten projekt powstał niedawno, ale — o zgrozo! — przystań wodną zlokalizowano w nim obok stawów Jemielińskiego, na terenie prywatnych ogrodów i, co najgorsze, zalewowych. Gdy tymczasem teren znajdujący się naprzeciw wodociągów, suchy, nie zalewowy, przeznaczono na trawniki. Niczym nie uzasadniona złośliwość!

Myślę, że powinniśmy rozwijać w

pierwszej kolejności trzy najważniejsze rodzaje turystyki: wodną, pieszą i rowerową. A więc — aktywizować kluby. Klub Wodniaków „Canoe” w Łomży stanął na nogi o własnych siłach. Niezłe rozwija się także klub grajewski. Pomocy oczekują natomiast nadal rowerzyści.

Chcemy także na większą skalę wejść z działalnością do szkół. Ale nie tylko po to, by rozdać legitymacje PTTK. Najcenniejsze byłoby przekonanie młodych, że nawet niepozorna ścieżka prowadzi w szeroki świat, że trzeba mieć duszę i oczy turysty, a dopiero potem pieniądze (choć i te są na wędrowce potrzebne!). Przy czym — jestem zdecydowanym przeciwnikiem turystyki „tabunowej”, bo stanowi zwykły początek zagłady szlaków turystycznych, jak i piękna przyrody. Grupy maksimum 20-osobowe są jeszcze znośne dla środowiska, nie większe.

To, oczywiście, tylko namiastka potrzeb i zamierzeń. Pozostały równie ważne i pilne: oznakowanie szlaków, założenie sieci pól namiotowych i stanic, wypożyczalni sprzętu turystycznego, budowa wyciągu narciarskiego na górę Bony itp. Czy to mało? Chyba nie, skoro wiadomo, że np. w Łomży dotychczas nie wywalczone nawet miejsca na pole namiotowe; nie ma także w stolicy województwa ani jednego strzeżonego parkingu dla zmotoryzowanych turystów.

Fot. GABOR LÖRINCZY

sport

fundament z optymizmu

Przed siedmioma laty jedno z wielkich rzymskich biur podróży — jak donosił ówczesny korespondent PAP-u w Rzymie — wycieczki do Polski reklamowało w następujący sposób: „Jedźcie do Polski zobaczyć, skąd się biorą znakomici piłkarze”. Dawne to czasy, gdy gazety były pełne takich doniesień. Od tamtej pory wiele się w sporcie, a szczególnie w naszym piłkarstwie, zmieniło. I to na gorzej. Zamiast o sukcesach — coraz częściej dowiadujemy się o aferach i aferkach oraz o kłopotach, jakie przysparzają piłkarze, a także... ich opiekunowie. O tych sprawach z takim samym przejęciem dyskutują kibice na Wybrzeżu i w Łomży, bo afery i aferyki mają miejsce wszędzie, chociaż różny jest ich wymiar.

Rozmowę z sekretarzem MLKS-u „Wissa” w Szczuczynie rozpocząłem od piłki nożnej i refleksji nad incydentem, który miał miejsce w tym mieście przed kilkoma miesiącami. Sprawa nie wzbudza już takich emocji, jak jesienią ubiegłego roku. Zdawać by się mogło, że temat jest zamknięty, gdyż winnych ukarano. Incydent, jak wiele innych w minionym okresie, miał źródło w wybuchających ambicjach miejscowych działaczy. Jego skutki dają zresztą o sobie znać do dziś.

„Wissa” to w zasadzie klub dwusekcyjny: z piłką nożną i tenisem stołowym, bo zorganizowana niedawno sekcja brydża sportowego dla kibica dyscypliny sportowej przecieć nie stanowi. Jest również oczywiście, że i tenis stołowy jeszcze długo konkurencją dla piłki nożnej w Szczuczynie nie będzie. Tym bardziej że, jak stwierdził opiekun tenisistów, Jarosław Sarnacki (jeden z klubów instruktor na etacie), próby zorganizowania szkoły tenisowej spełży na niczym, więc od przyszłego sezonu zamierza spróbować z młodzieżkami. Nie będzie to łatwe, pomimo sporej popularności tenisa stołowego w województwie, osiągniętej dzięki sukcesom tenisistów i tenisistów LKS-u; sprzęt niestety, ale jakby go nie było. Sekcja wyeksploatowanymi, stołami dysponuje pięcioma, mocno już kupię trudno. Rakiety, które można od biedny nazwać wyczynowymi, są tylko dwie, a i te stanowią własność osobistą instruktora. Inny problem, to brak sali do treningów i zawodów. Jest wprawdzie sala przy Zbiorczej Szkole Gminnej, ale to jedyne większe pomieszczenie w

prawie czterotysięcznym Szczuczynie, więc służyć musi nie tylko sportowi. Zatem z konieczności wszystkie rozmowy dotyczą piłki nożnej.

W piłkarzach szczuczynianie pokładają duże nadzieje. Nie tracą nadziei na ich awans w tabeli. Piłkarze też chcą się zrehabilitować, chociaż nie oni zawinili. Trzeba jednak powiedzieć, że oprócz ambicji — nie dysponują chyba innymi atutami. Drużynę znacznie odmłodzono; ze starego składu pozostało tylko trzech zawodników. Na dodatek dwóch kluczowych dla drużyny piłkarzy zawiesił OZPN w Łomży.

W wyniku rozliczeń za aferę z barażami z klubu odszedł instruktor piłki nożnej, więc zajęcia z piłkarzami prowadzą społecznie nauczyciele i byli zawodnicy. Sprawa fachowej opieki nad piłkarzami wymaga jednak szybkiej decyzji ze strony działaczy klubu. Nie znaczy to, że obecni opiekunowie są źli. Wstyd o tym mówić, ale klub nie bardzo jest w porządku wobec ludzi bezinteresownie poświęcających swój czas na pracę z zawodnikami.

Działacze powinni również okazać zainteresowanie najmłodszymi piłkarzom, bo — jak dotąd — zarząd klubu zupełnie nie interesuje się tym, co się u młodzików dzieje. Na sprowadzenie do Szczuczyna trenera, jak twierdzi naczelnik, nie ma żadnych szans. Na razie miasto nie może niczego zaoferować: ani mieszkania, ani godziwych warunków pracy.

Odrębny problem stanowi baza sportowa w miasteczku. Obecnie modernizowany jest stadion. W bieżącym roku władze zamierzają „przerobić” na nim około miliona złotych, jeśli nie będzie kłopotów z wykonawstwem. Planuje się, między innymi, dokończenie robót na boiskach do koszykówki i siatkówki, budowę kortów do tenisa ziemnego. Przed dwoma laty rozpoczęto także w Szczuczynie budowę hali sportowej typu Pilawa, której inwestorem jest WZ LZS. Mieszkańcy i uczniowie Szczuczyna wykopy pod fundamenty oraz część samych fundamentów wykonali w czynie społecznym. Sprawa utknęła jednak w martwym punkcie, wszystko zarosło trawą. Natomiast o budującym się przy Zbiorczej Szkole Gminnej basenie krąży w Szczuczynie anegdota, że do naczelnika wpływają podania od okolicznych rolników, aby — póki co — wynajął im fundamenty basenu na silos do kiszzonek.

Zeby te smętne rozważania rozsądnie zakończyć, powiem tak: aby sport w Szczuczynie mógł się naprawdę rozwijać, jego fundamentem nie może być tylko sam optymizm.

WYMIATACZ

skrzyżowania skrzyżowania

Łomża, ulica Świerczewskiego, godzina 17.15. Ciemno, pada gęsty śnieg, rozwiewany porywistymi podmuchami wiatru. Z pawilonu ABC wychodzi kobieta w futrze. Prowadzi za rękę opatulonego chłopca z niebieską tarczą na rękawie. Wchodzi na jezdnię i ciągnie za sobą chłopca. Dziecko opiera się: — Mamusi, tu nie wolno przechodzić na drugą stronę! Chodźmy do pasów! — Mama nie ustępuje, szarpie syna, aż w końcu zmusza go do przebiegnięcia wraz z nią przez ulicę. Kierowca białego fiata hamuje, otwiera drzwi. Z jego ust płynie warłoko „wiązanka” soczystych epitetów pod adresem stanowczej mamusi, która nie pozostaje mu dłużna i radzi, aby zajął się własnymi sprawami. Samochód odjeżdża, kobieta z chłopcem znikają w ciemnościach.

Przyjacieli, który był świadkiem tej scenki, relacjonując mi ją — dosłownie trząsł się z oburzenia. Podzielałem jego opinie, nie przypuszczając nawet, że już niebawem będę miał okazję wyrazić ją bezpośrednio osobie zainteresowanej. Oto po kilku dniach ślepy los zrzucił, iż odwiedziła nas w domu znajoma. Rozmowa najpierw dotyczyła spraw natury ogólnej, później — kulinarnej, wreszcie wychowania dzieci. Nasz gość, jako przykładu kłopotów z własnym synem, użył... zwierciadlanego odbicia historyjki opowiedzianej przez przyjaciela. — Proszę

sobie wyobrazić — trzepała pani — że ten mój smarkacz nie chciał iść ze mną! Musiałam siłą przeciągnąć go przez ulicę!

Jestem wrogiem rozmów na temat trudności wychowawczych w obecności dzieci, a nadto nie uznaję wygłaszania przy nich negatywnych opinii o rodzicach czy opiekunach. Poprosiłem więc swego syna by, wraz z synem znajomej, zajął się obserwacją świnki morskiej tudzież chomika syryjskiego, oczywiście — w innym pokoju. Zamknąłem za nimi drzwi i ścisłym głosem przystąpiłem do ataku. Nie bacząc na żonę, kopiąc mnie ostrzegawczo w kostkę, rozłożyłem przed elokwentną rozmówczynią czarną wizję konsekwencji jej braku rozważli. Szczegółowo naświetliłem rolę incydentu z synem w podważeniu autorytetu mamy w oczach dziecka, podałem przykłady tragicznych wypadków drogowych. Oblicze mej interlokutorki z wolna poczęło purpurowieć, coraz rzadziej usiłowała mi przerwać wywód. Jej opuszczona głowa świadczyła, że argumenty, przynajmniej częściowo, osiągnęły cel. Pani dość pociągła dopiła kawę, pożegnała nas chłodno, po czym wyszła razem z synem, przyczyną sporu. Mnie po tej rozmowie pozostało sporo refleksji i obolała od kopania noga.

Wysłuchujemy opowiadań naszych dzieci, czytamy w gazecie, jak to na lekcjach nauczyciele czy milicjanci w białych czapkach uczą prawidłowego chodzenia i jeżdżenia rowerem. Wiemy, że corocznie tysiące przeszkolonych uczniów zdają egzamin, a po wykazaniu się znajomością przepisów ruchu drogowego — otrzymują karty rowerowe. Tym sposobem szkoła realizuje program kształtowania u młodzieży nawyków bezpiecznego korzystania z dróg. Wiadomo — czym skorupka za młodu nasiąknie...

Szkola sobie, a my? Postępując podobnie do mej znajomej niweczymy skutecznie wszelkie starania innych, którym najwidoczniej los naszych dzieci bardziej leży na sercu niż nam samym. Wykazujemy przy tym żenującą wręcz indolencję w sprawach pedagogiki, a raczej jej abecadą, że nie wspomnę o niezbyt pożądanym podrywaniu swej opinii w oczach milusińskich. Oceniając się obiektywnie — musimy przyznać,

że przynajmniej niektórzy z nas cierpią na niedorozwój odpowiedzialności za własne pociechy. Jakże więc możemy wymagać tej odpowiedzialności od dzieci? Wszak to nie dzieci nam, a my dzieciom dajemy zwykle zły przykład, bulwersując ich do głębi. Oto kiedyś mój ośmioletni syn, na widok przechodnia wędrującego beztropko na przebież przez skrzyżowanie, kilka metrów od wymalowanego jak wół przejścia, zaskoczył mnie oświadczeniem: — Tato, ten pan chyba nie chodził do szkoły. Zapytany, dlaczego tak sądzi, odparł: — Przecież w szkole uczą wszystkich, jak należy przechodzić przez jezdnię!

DYZURN DROGOWSKAZ

Fot. GABOR LÖRINCZY



26.03.1981

TV

1.04.1981

CZWARTEK 26 MARCA 1981 R.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — fizyka, sem. II.
6.30. TTR, RTSS — chemia, sem. II.
9.00. Historia, kl. VI.
9.55. Język polski, kl. II lic.
11.00. Język polski, kl. VII—VIII.
12.50. Język polski, kl. III—IV lic.
13.30. TTR, RTSS — fizyka, sem. IV.
14.00. TTR, RTSS — geografia, sem. IV.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów — transmisja z giełdy w Katowicach.
15.20. Turniej Zastępowych.
15.55. Obiektyw.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Czwartek TDC, m.in. „Mój świat” i „Był sobie człowiek”.
17.30. Magazyn motoryzacyjny.
17.50. Magazyn lotniczy.
18.15. Telewizja Młodych: CDN — „W sprawie studentów”.
18.40. Telewizja w sprawie miliardów.
18.50. Dobranoc.
19.00. Sonda — „Na fali”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Misja” (2) — film sensacyjny TVP.

21.10. Pegaz.
22.00. Dziennik Telewizyjny.
22.15. Hokejowe Mistrzostwa Świata: Polska — Włochy (II i III tereja).

PROGRAM II

10.00. Kino Faktu — filmy Roberta Flaherty'ego.
11.00. Turystyka i Wypoczynek.
11.30. Magazyn motoryzacyjny.
16.05. Język rosyjski (23).
16.40. Język francuski (23).
17.10. „Taaka ryba” — poradnik wędkarski.
17.40. „Los dla nas” — program Redakcji Rolnej.
18.10. Test — „Szkoła użytkowa z Witropolu”.
18.30. Turystyka i Wypoczynek.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. NURT — język polski.
20.40. NURT — praca — technika.
21.10. 24 Godziny.
21.20. Kino Faktu — filmy Roberta Flaherty'ego.
22.20. NURT — matematyka.
22.50. Język rosyjski (23).

PIĄTEK 27 MARCA 1981 R.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — fizyka, sem. IV.
6.30. TTR, RTSS — geografia, sem. IV.
9.00. Geografia, kl. V.
11.00. Program dla kl. I—III: — „Ostrożnie z zapalnikami”.
11.55. Wychowanie obywatelskie, kl. VIII.
13.30. TTR — hodowla zwierząt, sem. II.
14.00. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. II.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów — dzień przemysłu elektromaszynowego.
15.05. Redakcja Szkolna zapowiada.
15.20. NURT — praca — technika.
15.55. Obiektyw.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. „Półko graniaste”.
16.55. „Pod jednym dachem” (II — ostatni) — „Sub”.
17.45. Przed IX Zjazdem PZPR — „Obowiązek myślenia”.
18.20. „Wykrzyknik”.
18.35. Rolnicze rozmowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor Rzadowy.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Teatr Sensacji — Andrzej Kuśniewicz: „Korupcja” w reż. Ryszarda Berka.
22.00. „Listy o gospodarce”.
22.45. Dziennik Telewizyjny.
22.55. „Terrarium” — film obyczajowy TVP w reż. Andrzeja Titkova.
23.50. Telewizja w sprawie miliardów — dzień przemysłu maszynowego.

PROGRAM II

10.00. „Pod jednym dachem” (II — ostatni) — „Sub”.
10.50. Międzynarodowy Dzień Teatru: „Pamiętnik z kulis sceny” — Aleksandra Ślaska.
11.40. „Bo ja nie chcę czekolady” — reportaż.
15.25. Język francuski (23).
15.50. Język rosyjski (23).
16.30. Kino TDC — „Skąd my to znamy”.
17.00. Międzynarodowy Dzień Teatru — wprowadzenie doc. dr. Stefana Treugutta.
17.05. „Moliera nr 1” — felieton o polskim ośrodku Międzynarodowego Instytutu Teatralnego.
17.20. „Nocleg w Apeninach” wg Aleksandra Fredry.
17.45. „Bo ja nie chcę czekolady” — reportaż.
18.05. „Pamiętnik z kulis sceny” — Barbara Kraftówna.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Wszystko o Kantorze” — wido-wisko publicystyczne.
21.10. 24 Godziny.
21.20. „Misterium czy trybuna?” — dyskusja na temat hasła „Odpowiedzialność teatru wobec społeczeństwa”.
21.55. Teatr Telewizji — S. Michałkow: „Piana” w reż. M. Wortmana.
22.25. Język francuski (23).

SOBOTA 28 MARCA 1981 R.

PROGRAM I

6.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. II.
6.30. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. II.
7.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.
7.30. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. IV.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów — „W obronie Zamojszczyzny” — wojewski program historyczny.
15.55. Obiektyw.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Sezam.
16.55. Test.
17.25. I liga piłki nożnej.
18.15. Blisko i Daleko.
18.50. Dobranoc.
19.00. „W świecie dzikich zwierząt” — „Szuka przetrwania”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Jakub Offenbach” (3) — „Pan Choufflin”.
21.10. Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie: NRD — Polska.
21.50. Dziennik Telewizyjny.
22.05. „Złota dalia” — amerykański

dramat obyczajowy.

PROGRAM II

16.35. „Uśmiech spod parasola”.
17.05. Kino Miniatur.
17.45. „Smak chleba” (4) — „Chleb o-czysty”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie: NRD — Polska (I i II tereja).
21.45. „Sherlock Holmes i inni”.
22.05. Kobusowski show”.
22.55. „Poeci i ich wiersze” — Tomasz Gluziński.
NIEDZIELA 29 MARCA 1981 R.

PROGRAM I

6.20. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.
6.50. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. IV.
7.20. TTR, RTSS — „Wiedza nasza szansa”.
7.40. Nowoczesność w domu i zagro-dzie”.
8.10. Emerytura dla rolników.
8.20. „Telewizjada”.
8.50. Teleranek.
10.20. Antena.
10.45. „Gimnastyka świat” — „Ostatni Is-danie z plemienia Guivra”.
11.50. Dziennik Telewizyjny.
12.10. „Kraj za miastem” — program Redakcji Rolnej.
12.40. „Z kamery wśród zwierząt”.
13.15. Telewizyjny Koncert Życzeń.
14.15. „Bajki pana Perrault” — „Knyp-s z czubkiem”.
15.00. Monitor Sejmowy.
15.40. Gwiazdy Festiwalu Interwizji — Sopot 80.
16.10. „Pierwsza jaskółka” — radziecka komedia filmowa.
17.25. Tele-Echo (ostatni program z te-go cyklu).
18.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Anna Karenina” (odc. ostatni).
21.10. Sportowa Niedziela.
21.40. Wspomnienie o Annie Jantar.
22.25. „30 lat w teatrze” — sylwetka Je-rzego Kasowskiego.

PROGRAM II

8.55. Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie: Jugosławia — Polska.
11.15. „Powrót nad Bałtyk” — program wojskowy.
11.45. „Misja” (2).
12.45. Przeboje tygodnia.
13.45. Teatr Telewizji — Sofokles: „An-tygona”.
15.10. Popołudnie Fauny i Flory.
15.55. Blisko i Daleko.
16.30. Sportowa Niedziela.
18.00. „Stereo i w kolorze” — recital pianistyczny Andrzeja Dutkiewicza.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Blisko i Daleko.
21.10. W Starym Kinie: „Wrzos” — dr-mat polski w reż. Juliusza Gardana.

PONIEDZIAŁEK 30 MARCA 1981 R.

PROGRAM I

6.30. TTR, RTSS — matematyka, s. R.
14.00. TTR, RTSS — uprawa roślin, s. R.
15.30. NURT — porozmawiajmy.
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.15. „Prosto z Polski”.
16.30. Zwierzynek, m.in. wizyta w kra-kowskim ZOO.
17.00. „Cztery pancerni i pies” (II) — „Wojenny siew”.
18.00. Felieton ilustrowany — „Tricki”.
18.15. „Dziś — jutro w programie”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Teatr Telewizji — Nora Szczepań-ska: „Kucharki” w reż. Marcela Kochan-czyka.
21.35. Rolnicze rozmowy.
21.45. Program publicystyczny.
22.05. „Zaczynamy od Mony Lizy”.
22.45. Dziennik Telewizyjny.
23.05. Felieton ilustrowany — „Oszczę-dność”.

PROGRAM II

16.30. Język niemiecki (24).
17.00. Język francuski (24).
18.00. Dzień Węgierski w TVP.
18.05. „On, ona, ono” — program publi-cystyczny.
18.35. „Dr Rozum wyjaśnia reformę” — program publicystyczny.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Zoltan Kocis gra Bartoka”.
20.20. „Wakacje na Węgrzech” — infor-macja turystyczna.
20.40. Z węgierskiej listy przebojów.
21.00. Ispan Gaal: „Moje pierwsze wa-kacje” — felieton filmowy.
21.20. Rozmowa o kinematografii węgierskiej.
22.30. Dziennik Telewizyjny.
22.00. „Okoliczność łagodząca” — film fabularny.

WTOREK 31 MARCA 1981 R.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — matematyka, sem. II.
6.30. TTR, RTSS — uprawa roślin, sem. II.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone”, kl. I—III.
12.50. Język polski, kl. IV lic.
13.30. TTR, RTSS — język polski, sem. IV.
14.00. TTR, RTSS — historia, sem. IV.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów.
15.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.15. „Prosto z Polski”.
16.30. Magazyn rodzinny.
17.00. „Strus Pędziwiatr przedstawia”.
17.20. Polska Kronika Filmowa.
17.30. Klinika Zdrowego Człowieka.
18.00. Telewizja Młodych: CDN — „Czy jest nam potrzebny ZSMP?”

18.45. „Dziś — jutro w programie”.

18.50. Dobranoc.

19.00. Camerata.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.15. „Sól ziemi” (I) — film TV ZSRR

wg powieści Georgija Markowa.

21.25. Program publicystyczny.

21.55. „Doliny zakopiańskiej kultury”.

22.25. Dziennik Telewizyjny.

22.40. Felieton ilustrowany — „Strach”.

22.50. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00. Klinika Zdrowego Człowieka.

10.30. „Sól ziemi” (I).

11.35. Wtorek Melomana.

16.30. Język angielski (24).

17.00. Język niemiecki (24).
17.30. Język francuski (24).
18.00. Kino Telewizji Najmłodszych.
18.30. „Paleta” — teleturniej.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wieczorynka Historyczna.
20.30. Wtorek Melomana — „Dni muzy-ki Karola Szymanowskiego”.
21.30. Dziennik Telewizyjny.
22.00. Wieczór Filmowy.

SRODA 1 KWIETNIA 1981 R.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — język polski, sem. IV.
6.30. TTR, RTSS — historia, sem. IV.
8.10. Chemia, kl. VIII.
9.00. Fizyka, kl. VI.
9.55. Praca — technika, kl. I.
11.00. Historia, kl. VII.
13.30. TTR, RTSS — fizyka, sem. II.
14.00. TTR, RTSS — biologia, sem. II.
14.30. Program dla PGR-ów.
15.00. Telewizja w sprawie miliardów.
15.30. NURT — matematyka.
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.15. „Prosto z Polski”.
16.30. „Michałki”.
17.10. Giełda.
17.30. I liga piłki nożnej.
18.15. Felieton ilustrowany — „Wychowanie”.
18.20. Klub Dobrej Książki.

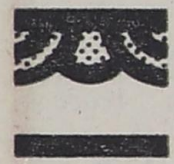


Łódź, kino „Październik”: 26—29 III — seanse zamknięte; 30 III—1 IV — „Nie stół na przeszkodzie”, prod. pol. (od lat 12).

Ciechanów, kino „Meteor”: 26—27 III — „Wyrok śmierci”, prod. pol. (od lat 15); 28—29 III — „Książka i żebak”, prod. panam. (od lat 12); 30 III—1 IV — „Miłość w deszczu”, prod. franc. (od lat 15).

Grajewo, kino „Relax”: 26—27 III — „Powrót różowej pantery”, prod. ang. (od lat 12); 28—29 III — „Ofiara”, prod. węg. (od lat 18); 30 III—1 IV — „Król cyganów”, prod. USA (od lat 18).

Jedwabne, kino „Oaza”: 26 III — „Chiński syndrom”, prod. USA (od lat 15); 28—29 III — „Ukochana żona”, prod. włosk. (od lat 18).



Wojewódzki Dom Kultury w Łodzi: występ kabaretu „Fiko”, 29 III, godz. 11.30 i 13.30; „Fantazy” Juliusza Słowackiego — spektakl Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki z Białegostoku, 31 III, 1 i 2 IV, godz. 19.00 (bilety do na-bycia w Dziale Imprez WDK, III piętro).

Miejski Dom Kultury — Dom Środo-wisk Twórczych w Łodzi: Biennale Foto-graphii Użytkowej „Poznań '80” — wy-stawa fotograficzna w klubie „Pod Arka-dami”, czynna codziennie — oprócz po-niedziałków — w godz. 14.00—20.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Gra-jewie: spotkanie z aktorem Teatru Dra-matycznego im. Aleksandra Węgierki z Białegostoku z okazji Międzynarodowe-go Dnia Teatru, 30 III, godz. 17.00; „Ak-torzy filmu i teatru polskiego” — wy-stawa fotograficzna przy wykorzystaniu materiałów z miesięcznika „Scena”, czyn-na do 31 III codziennie — w godz. 8.00—



Galeria Twórczości Plastycznej Dzieci, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 5 (Szkoła Podstawowa nr 3), czynna codziennie — oprócz niedziel i dni świątecznych — w godz. 8.00—18.00, w soboty w godz. 8.00—15.00; „Kobiety w pracach plastycznych



Muzeum Okręgowe w Łodzi, ul. Krzy-we Koło 1, czynne codziennie (z wyjąt-kiem poniedziałków i dni poświętecz-nych): we wtorki i czwartki w godz. 11.00—18.00, w soboty, piątki i soboty w godz. 10.00—15.00, w niedziele w godz. 11.00—15.00. Wystawy: „Nabytki Muzeum w latach 1975—1980” — wystawa najcie-kawszych eksponatów z różnych dzie-dzin, kultury materialnej (czynna od 15 III); Bursztyn z dorzecza Narwi śród-kowej — wystawa prezentująca wydo-bywanie, obróbkę oraz wyroby z bursz-tynu.

Park Etnograficzny Północno-wschod-niego Mazowsza im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, czynny codziennie (z wyjąt-kiem poniedziałków i dni poświętecz-nych) w godz. 9.00—16.00. Wystawy: 1)

W razie potrzeby

Szczęśliwie kojarzy małżeństwa Biu-ro Matrymonialne „Mazury” Olsztyn 2, skrytka 336

Łk 4922-0

18.45. „Dziś — jutro w programie”.
18.50. Dobranoc.
19.00. „U wrót krainy zimna” — serial przyrodniczy.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. „Kojak w Budapeszcie” — kome-dia filmowa.
21.35. „Salon zwierząt” — zookabaret.
21.50. „Dwie strony medalu”.
22.30. Dziennik Telewizyjny.
22.45. Felieton ilustrowany — „Pienią-dze”.
22.55. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00. Klub Dobrej Książki.
10.25. „W przygranicznej wiosce” — cze-chosłowacki film sensacyjny.
15.30. Język angielski (17).
16.00. Język angielski (24).
16.30. Język niemiecki (24).
17.00. Towarzystwo Wiedzy Powszech-nej.
17.30. „W przygranicznej wiosce” — film sensacyjny.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. „Świat na małym ekranie” — fil-my krajoznawcze.
20.45. „Tajemnice i sensacje małej ki-nematografii”.
21.30. Dziennik Telewizyjny.
22.00. Ekran Reporterów.

Kolno, kino „Wrzos”: 26—27 III — „Róg Brzeskiej i Capri”, prod. pol. (od lat 15); 28—29 III — „Milczący współnik”, prod. kanad. (od lat 18); 30 III—1 IV — „Tak szalona, że może zabić”, prod. franc. (od lat 15).

Nowogród, kino „Ziemowit”: 28—29 III — „Idealna para”, prod. USA (od lat 15); 30 III—1 IV — „Szansa”, prod. pol. (od lat 15).

Stawiski, kino „Saturn”: 26—27 III — „Nauczyciel”, prod. kubań. (od lat 12); 28—29 III — „Corleone”, prod. włosk. (od lat 18); 30 III—1 IV — „Flic story”, prod. franc. (od lat 18).

Wysokie Mazowieckie, kino „Wars”: 26—27 III — „Wierna żona”, prod. franc. (od lat 18); 28—29 III — „Emil Komediant”, prod. NRD (od lat 18); 30 III—1 IV — „Je-sienna sonata”, prod. szwedzk. (od lat 15).

Zambrów, kino „Kosmos”: 26—27 III — „Wizja lokalna”, prod. pol. (od lat 15); 28—29 III — „Joe Valachi”, prod. włosk. -franc. (od lat 18); 30—31 III — „Detek-tyw”, prod. radz. (od lat 15).

Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.

—15.00, we wtorki, środy i soboty w godz. 15.00—22.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kol-nie: koncert zespołów muzycznych z Kol-na dedykowany pracownikom „Uchwy-tów” z okazji Dnia Metalowca, 28 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wy-sokiem Mazowieckim: wystawa rysunku satyrycznego, czynna w godz. 8.00—15.00 i 17.00—22.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: premiera sztuki Michała Ba-luckiego „Gęsi i gąski” w wykonaniu a-matorskiego zespołu teatralnego doros-łych, 28 III.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyń-skiej, Oddział w Łodzi: spotkanie pt. „Spacerkiem po Łodzi” (w świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej, ul. Świerczew-skiego 7b), 26 III, godz. 17.00.

Stowarzyszenie PAX: „Kultura jako świadectwo wartości” — spotkanie z red. Henrykiem Jerzmańskim, 26 III o godz. 18.00 w sali Cechu Rzemiosł Różnych w Zambrówie i 27 III o godz. 18.00 w sali Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu; „Mu-zyka wielkopostna” — prelekcja Geno-wy Chyckowskiej, 27 III o godz. 18.00 w sali MGDK w Wysokiem Mazowieckim.

uczniów Szkoły Podstawowej nr 3” — wystawa czynna do dnia 27 III; „Ludzie i zwierzęta” — pokonkursowa wystawa prac plastycznych dzieci z konkursu or-ganizowanego przez Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — wystawa czynna od dnia 30 III.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — o-prócz poniedziałków i dni poświętecz-nych — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): Biennale Fotografii Użytkowej „Poznań '80” — wystawa fotografii.

Wnętrze chat, kuźni, olejarni z wypo-sażeniem, izba tkacki-artystki ludowej Anny Kordeckiej, spiłchlerze z wysta-wą obrazującą przemiał i przechowywa-nie zbóż, stodoła ze starym, drewnia-nym kierałem i narzędziami bratnymi.
2) W Dworku z Brzoze wystawa ar-cheologiczna — „Pradzieje Nowogrodu”.
3) W chacie z Baranowa wystawa „A-dam Chętnik — życie i działalność”.

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, czynne codzien-nie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętecznych) w godz. 8.00—16.00 w niedziele i święta w godz. 11.00—19.00. Wystawy stałe: 1) „Dzieje rolnictwa” (techniki uprawy, pasterstwo, hodowla, transport wiejski, mechanizacja rolnic-twa, rzemiosło, tkactwo ludowe). 2) Wy-stawa biograficzna Krzysztofa Kluka. 3) Skansen mazowiecko-podlaski z ekspo-zycją wnętrz. 4) Regionalna Izba Pamię-ci Narodowej. Wystawa czasowa: „Brań-skie dywany dwuosnowowe” — składają-ca się z dwóch części ekspozycja dywa-nów — prac konkursowych i starych tradycyjnych tkanin.

32-44 — dyżurująca apteka, ul. Gieł-czyńska 1.

997 — Milicja Obywatelska

34-61 (do 65) — Pogotowie Energetyczne.

999 — Pogotowie Ratunkowe.

998 — Straż Pożarna.

Pogotowie Chirurgiczne ul. Marii Skło-dowskiej-Curie 1. Czynne cała doba

Ogłoszenia drobne

BIURO Matrymonialne „Piast”.
84-300 Łęborg, skr. poczt. 22 — po-leca usługi.

p 371-1

Łomżyński tygodnik społeczny pismo PZPR. REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczenko — sekretarz redakcji, Lech Giełbach, Wiesław Kolowski, Juliusz Świdro, Danuta Wroniszewska, Aleksandra Wroniszewska, Stanisław Kędzielski, Redaktor techniczny — Zbigniew Henczel Korekta — Elżbieta Słupska. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Alicja Basia, Janusz Berner, Jerzy Bielecki, Irene Biernacka, Jacek Grun, Wiesław Janicki, Henryk Kin, Andrzej Kozłara, Kie-mens Krzyżagórski, Jan Kulka, Piotr Kunciewicz, Marek Kusiba, Tadeusz, Mocaraki, Franciszek Piątkowski, Tomasz Piotrowski, Zbigniew Siedlecki, Andrzej Tchorzewski, Wojciech Woźniak, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Giełbach, ADRES REDAKCJI: ul. Sadowa 10, 18-400 Łódź, tel. 34-85, 40-22, telex — 853249 WYDAWCA: RSW „Prasa Książka-Ruch”. Bielskie Wydawnictwo Prasowe w Białymstoku Druk Białostockie Zakłady Graficzne, Zam. 499/81 r. Nakład 33.800 A-5. PL ISSN 0208-6840 — Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. „Kontakty” 18-400 Łódź, ul. Sadowa 10, tel. 34-85 40-22 oraz wszystkie

KONTAKTY

MINI-KABARET
PIEKIEŁKO
PRZEDSTAWIA DRAMAT
ADMINISTRACYJNY
**DIABELSKIE
OBRACHUNKI**

Uważny czytelnik być może pamięta dość szczególną sytuację, w jakiej znalazły się cztery nasze znajome diablasy, ob. ob. Biebrzański, Narwiański, Dojliski i Buzański. Otóż założyły one Komitet Kompleksowego Wykończenia Biebrzy. Plan początkowo niezwykle łatwy w realizacji i efektowny w skutkach, zaczął powoli tracić realne szanse powodzenia. Zaszły trudne do przewidzenia okoliczności, ale nie uprzedzamy faktów. Obecnie czterech diabelscy dżentelmeni znajdują się w nader przedziwnym położeniu. Wycofać się nie honor (diabli wezmą autorytet), a brnąć dalej też raczej trudno.

DOJLICKI: Koledzy! Jest niedobrze.

BUZAŃSKI: A komu, jeśli łaska? Ja czuję się znakomicie.

DOJLICKI: Komu, barani łbie? Jak powiem, to resztki dobrego samopoczucia stracisz w try miga.

BUZAŃSKI: Pomalutku, pomalutku. Dziś na huki już się nie bierze. Dziś wchodzi w modę sztuka łagodnej perswazji poprzez odmulone kanały komunikacji pozycyjnej i pionowej, czyli z boku na bok i z dołu do góry.

BIEBRZAŃSKI: Przepraszam za obcesowość, ale kolega Buzański zachowuje się rzeczywiście jak diabeł sprzed odnowy. Bredzi jak stary zachowawczy twardogłowiec, inaczej mówiąc, betonowy łeb, nie rozumiejący czasu wielkiej przemiany.

BUZAŃSKI: Przecież tłumaczę, że trzeba powolutku i perswadować.

DOJLICKI: (znieczierpliwiony) Tak trzeba mówić, ale robić swoje po staremu. Postuluje, żeby kolega Buzański zamknął mordę przynajmniej dzisiaj. Teraz do rzeczy.

DOJLICKI: (ponieważ nie ma w pobliżu beczki po smołę, ani trybuny, unosi się i, nadawszy okrutnie, rozpoczyna) Wykorzystując dawno już zarzucone metody orientacji w nastrojach, wcieliłem się i udaję normalnego człowieka, rozpocząłem penetrowanie tak zwanego czynnika ludzkiego. Koledzy! Jest źle. Okreś-

lone czynniki wchodzące w skład pewnej masowej organizacji społecznej, której nazwa do dziś przez gardło mi przejść nie może, robią nam kolo ogonów. Wyciągają tak zwane argumenty zdroworozsądkowe.

BIEBRZAŃSKI: Ciekawe, jakie. DOJLICKI: Wcale nie takie ciekawe. Oni upierają się, żeby nie otwierać grajewskiej mleczarni! Zaczęłam im nawet tłumaczyć po ludzku. Przecież są tam już zatrudnieni ludzie. Fachowcy wprowadzą jeszcze dość marni, ale przecież się wyszkolą. Zakute łby dawaj gardłować, że parę miesięcy tacy fachowcy mogą się jeszcze poszkolić, przerabiając w mleczarni np. wodę. Zresztą zakład ma wiele usterek, które powinno się usunąć przed ostatecznym rozruchem. Tłumaczę łapserdakom, że maszyny nie mogą czekać na wybudowanie oczyszczalni, bo je szlag trafi. Nawet dziecko wie, że stojąca beczka maszyną szybciej się psuje niż używana.

NARWIAŃSKI: Jeśli dobrze koleję rozumiem, to tym tak zwanym opozycjonistom chodzi o przyciśnięcie nas do muru, by wymusić szybką budowę oczyszczalni.

BUZAŃSKI: Kiedyś to można było chociaż mordercy obieć, a dziś?

BIEBRZAŃSKI: Będziemy się dalej wygłupiać z ekspertami.

DOJLICKI: Ano właśnie. Ekspertyzerów to ja mam na pęczki, tylko znowu, do stu wściekłych diabłów, nikt im nie chce wierzyć. To całe tałatajstwo wynajmuje nawet własnych.

BUZAŃSKI: Na domiar złego za skutecznie pilnowaliśmy spartołenia oczyszczalni miejskiej. Dziś opozycja wygarnia nam, że ewentualne ścieki z mleczarni nie można będzie tam wprowadzić, bo szlag trafi Biebrzę i oczyszczalnię.

NARWIAŃSKI: Przecież o to nam chodzi.

DOJLICKI: Właśnie, właśnie. Ki diabeł im to wszystko wytłumaczył. Dziś przez to wyglądamy trochę głupkowato.

BUZAŃSKI: Koledzy, pachnie mi tu zdradą w szeregach.

NARWIAŃSKI: Jak żeśmy zaczęli zwierzać szyki, to zrobiło się ciasno i ktoś, wylatując, nie trafił tam gdzie trzeba.

BIEBRZAŃSKI: Przecież można go wymacać i łomotać.

BUZAŃSKI: Zwłaszcza, że towar macany należy do macanta.

DOJLICKI: Wnoszę, żeby zacząć od automacania. Koledzy, łapać się za ogony! Albo gdzie kto może.

WIESŁAW TOMASZEWSKI



Rysunek Władysława Mściuchowskiego

PAMIĘTNIK ADAMA

SOBOTA. Wczoraj wpadła do jeziora, gdy jak zwykle przeglądała się w jego tafli. Omal się nie udusiła i powiedziała, że było to bardzo nieprzyjemne. Dlatego żał jej się zrobiło stworzeń żyjących w jeziorze, które nazywa rybami, gdyż w dalszym ciągu nadaje nazwy zwierzętom, choć tego nie potrzebują i nie zbliżają się, gdy na nie woła. Ale ponieważ jest tępa, więc nie ma to dla niej większego znaczenia; zeszłej nocy wydobyla mnóstwo ryb z wody i położyła mi na posłanie, bym je ogrzał. Obserwowałem je przez cały dzień i nie zauważyłem, aby były szczęśliwsze niż poprzednio, chyba tylko spokojniejsze. Gdy zapadnie noc, wyrzuci je z domu. Nie będę już spać razem z nimi. Zauważyłem, że są wilgotne i zimne, i bardzo nieprzyjemnie jest tak leżeć pośród nich nago.

NIEDZIELA. Jakoś wytrzymałem. **WTOREK.** Ostatnio zajęła się wę-

żem. Inne zwierzęta są zadowolone, gdyż dotąd na nich przeprowadzała swe doświadczenia i zakładała im spokój. Ja jestem również zadowolony, gdyż wąż mówi i dzięki temu mam chwilę wytchnienia.

PIĄTEK. Oznajmiła mi, że wąż radzi jej, aby spróbowała owocu z tego drzewa, gdyż wówczas osiądzie ogromną, wyjątkową i wspólną wiedzę. Powiedziałam jej, że to pociągnie za sobą również przeciwny skutek — sprowadzi śmierć na ziemię. Popełniłam błąd — lepiej było zachować tę uwagę dla siebie; podsunęło jej to myśl, że mogłaby ocalić chorego sępa, a oswiałyłm w tym i tygrysom dostarczyć świeżego mięsa. Radziłam jej trzymać się z dala od tego drzewa. Odpowiedziała, że wcale nie ma tego zamiaru. Obawiam się, że będą kłopoty. Chciałbym odejść. (Cdn.)

MARK TWAIN

Ks. Benedykt Chmielowski

O EKONOMICE, mianowicie o WINIE

Wino człowiekowi jest pomocą, bo mu żywność i pożywienie przynosi, pomiarkowanie zażywane, gdyż się w krew przemienia czystą, w której zawisła trwałość zdrowia i zachowanie. Rufus Medyk poucza, iż Wino nie tylko potwierdza naturę, ale też mętną krew czyści, drogi w żyłach otwiera, zatkanie wątroby oddala, fumi smutek sercu przynoszące odwraca, w starych ludziach zimność ogrzewa, konkocyj pomaga.



DONOS NR 2

Chodzą słuchy (dawniej kicały) całe stada zajęcy, a teraz tylko pojedyncze słuchy; ot, czas! że zimie z wiosną nałożyły się harmonogramy. Zawsze coś na coś musi się nakładać, żeby czegoś innego nie było widać. Osobiście wprowadziłem w planowaniu system nakładkowo-nakładkowy (plany się nakładają i trzeba nakładać roboty), zatwierdzony w Głównym Departamencie Diablenia Roboty.

Obecnie przelzę szerokie doświadczenia w uprawianiu Elku, mające doprowadzić do złączenia kanalizacji z siecią wodną. Korzyści z tego dla naszego piekła są ogromne, że wymienię tylko najważniejsze:

— ubogie rodziny zaoszczędzą na żywności, będzie żurek w kranie;

— działkowicze mogą wodę cedić, a otrzymanym szlaczem bezpłatnie użyżniać działki;

— gospodynie i farbiarnie nie będą miały kłopotów z barwieniem bielizny na kolor kanarkowy.

Poza tym połączenie, dotąd niezależnych, systemów pozwoli stworzyć obieg zamknięty, łatwiejszy do kontrolowania i zupełnie nieszkodliwy dla naszych emisariuszy.

DODATEK ŚCIŚLE JAWNY

PRACA ZAWODOWA

Wiedźmy ostro wzięły się za dziesięćlatki i są już na etapie dukania. Stanowczo protestują przeciwko budowie żłobków. Postawiliśmy przecież na ciągniki. W dodatku piekło centralne ma niesmaczne skojarzenia ze żłobkiem. W ramach akcji ulotkowej rzucamy hasło: „Wszystkie miotły są nasze!”

WYTYCZNE

Na wszystkich szczeblach przeprowadzić kursy ujadania.

WSKAZÓWKI

Rozregulowane (pachnie mi to strajkiem dandysów).

TWÓRCZOŚĆ

Zbieram podpisy. Później się zastanowię — w jakim celu?

Z upoważnienia NSDW
Czarnego vel Hańczaka
do publicznej wiadomości podaj

TADEUSZ CHARMUSZKO

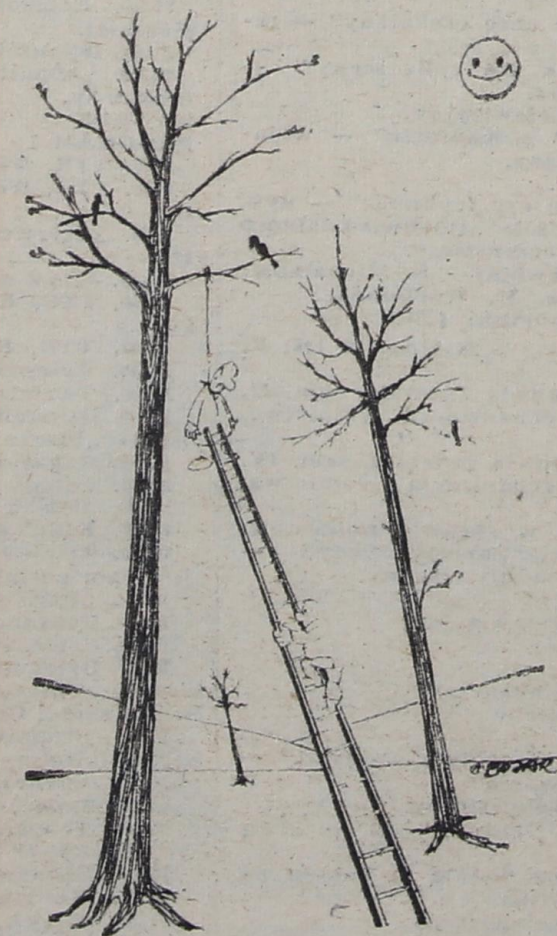
FOBIA SZPITALNA

Czterdziestolatek, Michael Crichton, zanim zaczął specjalizować się w filmowych dreszczowcach, zdobył niejaką sławę jako autor sensacyjnych powieści, pisanych dla opłacenia studiów medycznych. „Coma”, drugi film niedosłego medyka, jest thrillerem, którego akcja rozgrywa się w środowisku lekarskim. Mamy więc tajemniczą salę operacyjną numer 8, z której każdy pacjent wędruje, w stanie dziwnej śpiączki, do eksperymentalnego Instytutu Jeffersona, jest niesamowity doktor George i młoda, ale nie wiejska lekarka Susan. Są płatni mordercy, narkotyki, międzynarodowy gang handlujący „żywymi” przeszczepami, są makabryczne sceny w szpitalnej chłodni — wzmocnione dodatkowo wibrującą muzyką, są momenty przymierzane przez światową krytykę do najlepszych suspensów Hitchcocka.

Twórca filmu mówi o „Coma”: „W tej historii zawiera się wiele elementów rzeczowych: strach ludzi wobec chirurgii, strach przed śmiercią, w rękach lekarzy”, fobia szpitalna. Są to uczucia na tyle realne, że wszelka przesada byłaby niewskazana.”

Nie ma więc wampirów, ani zbyt wiele krwi, a magia „Comy”, to przede wszystkim magia współczesnej medycyny, odwrótne strona medalu, jaki ludzkość winna jest profesorowi Barnardowi; to realny lek zwykłego pacjenta przed skalpelem, narkozą i anestezjologiem, lek — tym większy, im mniejsza jest nieprawdopodobność czarnego rynku ludzkich części zamiennych. „Coma” ukazuje to w wersji możliwie najbardziej sensacyjnej i kinowej — a to oznacza sukces filmu.

Rysunek Bogdana Jaroszewicza



POKUSY

Andrzeja Koziary

POKUSY

pod redakcją

POKUSY

organ samoistny

POKUSY